Nr. 19 (65) CENA 25 GR. ROK II

STER

TYG[illegible]VSKI
DLA SPR[illegible]OLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
LUDWIKA ZAMENHOFA 13
tel. 11-14-08
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
TOW. WYD. „STER"
Warszawa, Skrz. poczt. 113.
egz.
W. P. T.
Bibliot. Jagiellońska
Kraków

TREŚĆ NUMERU:

Dr M. KLEINBAUM — Trzynaście punktów feralnych
LEOPOLD HALPERN — Ich program
MAX WERNER — Bombowce z Ameryki
OUTSIDER — Pochwała Chamberlaina
W. BARTZ — Wybory czy plebiscyt?
Inż. A. GLIZER — Czy naprawdę już wiosna?
A. ARCI — W magistracie Tel-Awiwu
M. POLLNER — Nieprawdopodobne a jednak rzeczywiste
J. BLEIBERG — Goethego szkoła życia
STEFAN POMER — Książka o nieznanych żydach
Wydarzenia i odgłosy — Antena Świata.

29 maja 1938 WARSZAWA 28 ijar 5698

Dr. M. KLEINBAUM

TRZYNAŚCIE PUNKTÓW FERALNYCH

Naturalnie, o rezolucji Rady „Ozonu" w sprawie żydowskiej mowa.

Feralną zaś nazwaliśmy tę rezolucję nie dlatego, że zawiera przypadkiem 13 punktów (w „sanacji" liczba ta ponoć uchodzi jeszcze po dziś dzień właśnie za szczęśliwą), jeno dla tej prostej przyczyny, że założenia jej nie dają się w naszym pojęciu pogodzić, ani z literą i duchem prawa, ani z poczuciem rzeczywistości, ani z szeroko pojętym interesem Polski.

Obóz Zjednoczenia Narodowego program swój i deklarację ideowo-polityczną opiera podobno na Konstytucji. Co więcej, Konstytucja ta, na której ostatni Swój podpis położył Marszałek Piłsudski, stanowi — według zapewnień najmiarodajniejszych rzeczników rządzącego systemu — jedno z kilku trwałych i wahaniom nie podlegających ogniw polityki regime'u. A więc obowiązują także i te artykuły ustawy zasadniczej, które stanowią, że „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli" (a nie „narodu-gospodarza", jak tego domaga się od lat endecja), że „ani pochodzenie, ani wyznanie... ani narodowość nie mogą być powodem do ograniczenia... uprawnień" obywatela w życiu publicznym, i że celem Państwa jest zjednoczenie „wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu" na rzecz owego wspólnego dobra, które się zowie Państwem Polskim (a nie zjednoczenie Polaków do walki z obywatelami nie-polskiej narodowości i do usunięcia ich z kraju lub z poszczególnych dziedzin życia).

I ten sam Obóz Zjednoczenia Narodowego, który nie przestaje się zaklinać na wierność Konstytucji, uchwala, że należy „doprowadzić do zredukowania udziału żydów w naszym życiu gospodarczym", że „udział żydów w niektórych zawodach winien ulec redukcji... przez wprowadzenie ogólnych przepisów prawnych, dających możność selekcji" itd. itd.

Żaden sofista, żaden akrobata dialektyczny, żaden Miedziński nie potrafi wykazać zgodności trzynastu punktów rezolucji O. Z. N. z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej. W kwietniu roku 1935 ery chrześcijańskiej Rząd, Sejm i Senat Państwa Polskiego były już niechybnie poinformowane o tym, że żydzi w Polsce należą do „grupy ogólno - żydowskiej, posiadającej odrębne cele narodowe", — a jednak ani ówczesny obóz rządzący, ani Władze Rzplitej, nie wyciągnęły z tego od wieków znanego faktu żadnych wniosków w kierunku wyeliminowania żydów z ogółu równych obywateli. Dopiero „ozoncwa" Rada odkryła Amerykę i przyjęła 13 punktów, oznaczających w praktyce, że Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli — „oprócz żydów"; że Państwo dąży do zespolenia w harmonijnym współdziałaniu wszystkich obywateli — „oprócz żydów"; że pochodzenie, wyznanie i narodowość nie są powodem do ograniczenia uprawnień obywateli — „oprócz żydów". Konstytucja zaś, ta święta, nietykalna i niezmienna Konstytucja nie posiada tego, znanego nam z „dobrych" przedwojennych czasów, dodatku „oprócz żydów" — tę żółtą łatkę przylepiła dopiero ozonowa Rada...

Ale nie tylko z Ustawą Zasadniczą kłóci się trzynastka ozonowej rezolucji, lecz także z poczuciem rzeczywistości. Emigracja nawet masowa nie może dać całkowitego rozwiązania kwestii żydowskiej. Już zrobiliśmy kiedyś rachunek ilustrujący tę tezę. Załóżmy istnienie ruchu emigracyjnego, pochłaniającego rok rocznie fantastyczną (jak na obecną sytuację przy zamkniętych wszędzie granicach) cyfrę 100.000 żydów z Polski; w ciągu 10 lat — a któżby teraz odważył się snuć plany na dłuższą odległość?! — wyemigruje z Polski milion żydów; w ciągu tego samego czasu przyrost naturalny ludności żydowskiej w Polsce wyniesie mniej więcej pół miliona dusz (albowiem prawo posiadania dusz chwilowo jeszcze żydom odebrane nie zostało); w wyniku tej prostej kalkulacji otrzymuje się liczbę 3-ch milionów żydów za 10 lat, pozostałych w Polsce mimo hipotetycznego nieprzerwanego masowego ruchu emigracyjnego. Co czcigodny Ozon ma zamiar zrobić z tymi 3-ma milionami? — Wszak Pan Marszałek Śmigły-Rydz zalecił Radzie O. Z. N. realizm. A poczucie realizmu dyktuje: W DOSTRZEGALNEJ PERSPEKTYWIE DEMOGRAFICZNEJ I POLITYCZNEJ W POLSC POZOSTANĄ MILIONY ŻYDÓW! Bardzo żałuję, jeśli tym stwierdzeniem zasmuciłem kogoś z p.p. „zjednoczycieli", ale trudno — — padł rozkaz: realizm! Temu arcymądremu rozkazowi każdy winien się podporządkować.

Wreszcie zamierzamy poddać ocenie krytycznej rezolucję żydowską O. Z. N. z punktu widzenia interesu państwowego Polski. Tak jest! Jesteśmy do tego powołani. My sami jeszcze siebie uważamy za obywateli, którzy mają nie tylko prawo, ale i obowiązek dźwigania na sobie troski o dobro Polski i odpowiedzialności za Jej losy. Chwilowo nikt jeszcze nie przyznał panom z Ozonu monopolu na tę troskę i na tę odpowiedzialność. Otóż śmiem twierdzić, że trzynastka punktów omawianej rezolucji jest nie mniej niekorzystna dla Polski, niż dla żydów. Mniejszości narodowe stanowią w Polsce (w przybliżeniu) 35 proc. ogółu ludności, przy czym mniejszości terytorialne wynoszą 25 proc., a 10 proc. wynosi mniejszość żydowska, która nie ma i nie może mieć w Polsce żadnych interesów terytorialnych i politycznych, sprzecznych z interesem Państwa Polskiego. Przykład Czechosłowacji dobitnie wykazuje, że w chwili krytycznej odwróciły się od państwa wszystkie mniejszości, rozwijając maximum sił odśrodkowych, — jedyna zaś mniejszość, która pozostała wraz z narodem czesko-słowackim wierna państwu, to — żydzi; odbyty w ubiegłym tygodniu Zjazd Partii żydowskiej Czechosłowacji (przeważnie syjoniści) złożył uroczyste ślubowanie na wierność całości i bezpieczeństwu państwa w przeświadczeniu, że państwo to również wobec ludności żydowskiej stosowało miarę prawa, sprawiedliwości i człowieczeństwa... Dojrzewają w Europie konflikty międzynarodowe, dojrzewają w Polsce samej konflikty z mniejszościami terytorialnymi. Gdyby nawet program O. Z. N. był wykonalny, wymagać przecież będzie całych dziesięcioleci, a tymczasem... Tymczasem miliony żydów pozostaną w miastach i miasteczkach Polski. Bez żadnych ofiar ze strony Państwa Polskiego te miliony żydostwa stać się mogą elementem najbardziej wiernym, najbardziej przywiązanym, najbardziej wdzięcznym Państwu Polskiemu, jeśli tylko zdobędzie się wobec nich na miarę prawa, sprawiedliwości i człowieczeństwa. Bez trudu czynny front mniejszościowy w Polsce może się zredukować z 35 proc. do 25 proc. Bez trudu!

TO TEŻ, NASZYM ZDANIEM, INTERES PAŃSTWOWY POLSKI NAKAZUJE ROZWIĄZAĆ KWESTIĘ ŻYDOWSKĄ NIE NA DRODZE EMIGRACJI I EKSTERMINACJI, LECZ NA DRODZE STOSOWANIA WOBEC ŻYDÓW ZASAD PRAWA, SPRAWIEDLIWOŚCI I CZŁOWIECZEŃSTWA, OCZYWIŚCIE, PRZY POPIERANIU NATURALNEGO RUCHU EMIGRACYJNEGO, KTÓRY WŚRÓD ŻYDOSTWA POLSKIEGO ISTNIEJE JUŻ OD KILKU DZIESIĘCIOLECI, KTÓRY WYNIKA Z POTRZEB NARODOWO - SPOŁECZNYCH MAS ŻYDOWSKICH, ALE KTÓRY NIE MOŻE W ŻADEN ŻYWY SPOSÓB BYĆ NADUŻYWANY JAKO ŚRODEK DO „ODŻYDZANIA" POLSKI.

Rezolucja O. Z. N. nie prowadzi do rozwiązania kwestii żydowskiej, jeno do jej zaognienia, do zaostrzenia walk narodowościowych, do zgoła niepotrzebnego przedłużenia frontu tych walk o odcinek żydowski, do osłabienia spoistości ludności kraju, do większego jeszcze zakłócenia koniecznej harmonii między współobywatelami. Trudno zatem pochwalić tę rezolucję z punktu widzenia szerzej i głębiej pojętego interesu Polski.

Pominęliśmy w całym naszym wywodzie szereg sprzeczności, zawartych w 13 punktach ozonowych. Chce O.Z.N. wyprzeć i usunąć z Polski żydów jedynie za ich „posiadanie odrębnych celów narodowych", czyli za dążenia syjonistyczne, a zarazem dodatnio się wyraża o „idei budowy państwa żydowskiego", a więc zarazem i gani syjonizm i go chwali. Druga sprzeczność: motywuje program antyżydowski odrębnością narodową żydów, ale jednocześnie wyraża się negatywnie o asymilacji narodowej żydów: ani odrębność, ani asymilacja, tylko tak sobie, prosto z mostu — won! Trzecia sprzeczność: rezolucja odrzuca asymilację, ale daje pozycję uprzywilejowaną jednostkom zasymilowanym.

Mniejsza jednak o logikę. Nie może jej być tam, gdzie się motywy dorabia, „dosztukowuje" do aprioristycznego celu. Z całą stanowczością zastrzec się jednak musimy przeciw fałszywemu interpretowaniu i nadużywaniu syjonizmu, jako dowodu słuszności tez O. Z. N. (jak to czyni p. Kl. Hr. w „Kurierze Porannym"). Przypominamy, że Deklaracja Balfoura i Mandat Ligi Narodów nad Palestyną, do którego sygnaturiuszy należy również Rzeczpospolita Polska, zawiera klauzulę, że przy zrealizowaniu jego celu (żyd. Siedziba Narodowa w Palestynie) „NIC NIE MOŻE BYĆ PRZEDSIEWZIĘTE, COBY MOGŁO NARUSZYĆ PAŃSTWOWO-OBYWATELSKĄ POZYCJĘ PRAWNĄ ŻYDÓW W JAKIMKOLWIEKBĄDŹ INNYM KRAJU". Poza tym pragniemy przypomnieć, że za sprawą m. in. akcji syjonistycznej zawarty został w Wersalu traktat o ochronie mniejszości narodowych, który wprawdzie w 1934 r. został przez p. min. Becka jakby wypowiedziany, ale zarazem Minister Spraw Zagranicznych Rzplitej złożył uroczyste przyrzeczenie Lidze Narodów, że położenie mniejszości w Polsce, mimo zmienionego stosunku Rządu Polskiego do traktatu mniejszościowego, żadnej zmianie nie ulegnie. Myśmy o tym wszystkim nie zapomnieli. Szkoda, że i Rada O. Z. N. nie pamiętała.

LEOPOLD HALPERN

ICH PROGRAM

„Oni" określili nas, żydów, obok masonerii, komunistów i obcych agentur, jako przeciwnika, „do którego stosunek wyczerpuje się całkowicie w bezwzględnej woli zniszczenia"; „oni" głoszą otwarcie że siłą ich w walce z „fołksfrontem" (a do tego „fołksfrontu" zaliczają też nas, żydów) jest „zdolność do bezwzględności w imię ideału"; „oni" — to oenerowcy z odłamu „Falangi", a powiedzenia które właśnie zacytowaliśmy, wyszły spod pióra młodego p. Bolesława Piaseckiego, kreowanego przez „nich" na „wodza".

Przeciwnika wypada dobrze poznać. Każdego przeciwnika. I tego który odznacza się swą rzeczywistą siłą — i tego, który nie ma wielkiej siły, ale jest w swym antagonizmie radykalny. Czy „falangiści" istotnie reprezentują polityczną siłę — o tym jeszcze pomówimy. Że jednak w antagonizmie, nie, w nienawiści, wobec nas, żydów, są radykalni, to trzeba im bez zastrzeżeń przyznać. Warto więc choćby z tego punktu widzenia bliżej poznać to, co nazywają swoim programem, tym więcej, że, jak dotąd społeczeństwo żydowskie, stykało się nie tyle z programowymi założeniami „Falangi", ile raczej z swoiście pojętymi próbkami wprowadzenia ich w życie...

*

Leży przed nami numer „Przełomu" — narodowo-radykalnego miesięcznika programowego. Na zielonym tle okładki, obok stylizowanego miecza z ręką, żywo przypominającego swastykę, widnieje fotomontaż trzynastu innych pism i broszur „falangistów" (przeważnie B. Piaseckiego i W. Wasiutyńskiego). Sam zas „Przełom", pod względem z e w n ę t r z n y m, jest wydany starannie i bogato. Środków materialnych, jak widać więc, nie brak. Gorzej, bez porównania gorzej, wygląda strona wewnętrzna tego „teoretycznego" organu oenerru. Bo pewnie: tu możne poparcie z zewnątrz nic nie pomoże. „Falangiści" zdają sobie chyba z tego sprawę, usiłując brakujące wartości kwalitatywne zastąpić kwantytatywnymi: na okładce czcionkami różnej wielkości uwidoczniono aż trzystopniową hierarchię redaktorów (kierownik, naczelny, odpowiedzialny i wydawca), a obok wyszczególniono aż 17 (!) nazwisk członków komitetu redakcyjnego.

Zapoznając się wszakże z „programowymi" wywodami tej istnej falangi rozmaitych redaktorów, przekonywujemy się, że ilość nie zastępuje jakości. Większość piszących tu nie ma, zdaje się, za sobą nawet szkoły endeckiej, wywody ich stoją też bez porównania niżej od przeciętnej publicystyki narodowo-demokratycznej. Są to przeważnie ludzie młodzi, nawet bardzo młodzi. Młodość nie jest żadną wadą w polityce czy w publicystyce, a my bylibyśmy ostatni w wytykaniu jej przeciwnikom. Ale młodość nie może też być jedynym tytułem do uprawiania polityki i publicystyki, kiedy brak wszelkich innych tytułów: choć odrobiny oryginalności, choć krzty talentu i polotu, choć minimum politycznego wyrobienia.

Zacznijmy od tego zewnętrznego wyrobienia, by potem przejść do oceny spraw merytorycznych. Nie musimy na temat ten operować argumentami ogólnymi, bo dwudziestu redaktorów „Przełomu" wystarało się już o dostarczenie nam konkretnej i jakże jaskrawej próbki naprawdę swoistego sposobu, — no, jakby to określić? — „politycznego myślenia". Oto dowiadujemy się, że jakaś „Rada Programowa przy Kom. Par. Organizacyj Narodowo-Radykalnych", „po przeprowadzeniu dyskusyj powzięła, celem przedstawienia Kierownikowi Komitetu, opinię w sprawie ukraińskiej". Otóż z „opinią" tą warto zapoznać się w dosłownym jej brzmieniu: „Powstanie niepodległego Państwa Ukraińskiego nawet nie związanego państwowo z Polską, przy zapewnieniu należytego dostępu Polski do m. Czarnego leży w naszym interesie. Budować Państwo Ukraińskie będziemy mogli tylko wtedy, gdy my a nie Niemcy będziemy czynnikiem pierwszym w tej budowie. Bez względu na to, czy powstanie Państwo Ukraińskie, ziemie wchodzące obecnie w skład Rzeczypospolitej muszą być spolonizowane całkowicie". Jak osiągnąć należyty dostęp do Morza Czarnego oraz zapewnić Polsce pierwszeństwo przed Niemcami w budowie Państwa Ukraińskiego — tego naturalnie nie dowiedzieliśmy się. Ale za to wiemy już w jaki sposób załatwić taką bagatelkę, jak... spolonizowanie milionów Ukraińców w Polsce. Drobnostka! „Dla opracowania planu trwałej polonizacji ziem południowo - wschodnich powołano sekcję Rady Programowej". O, wszystko w porządku. Sekcja się zbierze, uchwali plan i — biedni ci Ukraińcy w Polsce! „Falangiści" deklarują się, jako przeciwnicy systemu demo-liberalnego i parlamentaryzmu, ale czytając te ich uchwały, przypomnamy sobie ową rezolucję, którą w pierwszych dniach parlamentaryzmu polskiego wniósł pewien poseł: „Sejm wzywa Rząd do zlikwidowania kryzysu gospodarczego". — Dowiadujemy sie też z tejże notatki, że, po „załatwieniu się" ze sprawą niepodległości Ukrainy oraz Ukraińców w Polsce, „obecnie Rada studiuje kwestię demokracji". Oj, biedna ta demokracja...

Albo: sprawa szczęśliwie i pomyślnie dla Polski zlikwidowanego konfliktu z Litwą. Oenerowcy z „Przełomu" nie są naturalnie zadowoleni. Piszą z goryczą: „Ha, trudno! Każde państwo prowadzi polityke mocarstwową według własnego stylu. Italia podbiła Abisynię i stworzyła Imperium, Niemcy zajęły Nadrenię, włączyły w swe granice Austrię, odbudowały w całej pełni dawną swoją potęgę — Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Litwą i odbudowała tory kolejowe na pograniczu... Każdy wedle swego stanu". Pomijamy już skomplikowane trudności zewnętrzno-polityczne takiego sobie „marszu na Kowno", które przecież powinny być trochę znane panom z „Przełomu", jeśli serio myślą zajmować się polityką. Kto, jak kto jednak — ale właśnie ci panowie powinni przecież pamiętać o trudnościach wewnętrznych, któreby wraz z aneksją Litwy powstały dla Polski. Polska, w przeciwieństwie do Italii i Niemiec, nie jest jednolita narodowościowo, mając 1 3 ludności niepolskiej, z którą panowie „przełomowcy" nie umieją i nie chcą współżyć. Aneksja Litwy przysporzyłaby Polsce z górą 2 miliony nowych mniejszości, w tym paręset tysięcy żydów, a przecież „sekcja Rady Programowej" nie zdołała się jeszcze uporać z polonizacją 6 milionów Ukraińców...

Nie polemizujemy ani chwili z „Przełomem", bo wszystko to nie są tematy do polemik, a sprawy elementarnego wyrobienia politycznego. Wyrobienie takie jest albo go nie ma. U „przełomowców" — właśnie go nie ma. Ale to tylko tak mimochodem — dla lustracji poziomu tych naszych zaciekłych przeciwników.

*

Najbardziej interesowałyby nas te oryginalne idee, w imię których walczy „Przełom". Ale „idee" te w swej istocie wcale nie są oryginalne. Zaznaczyliśmy już, że godło „falangistów" przypomina odłamek swastyki. Jest to bardzo symboliczne, bo idee falangistów przypominają odłamek toeryj nacjonalsocjalistycznych, przemalowany z koloru brunatnego na zielony.

Naczlenym hasłem „falangistów" jest „p r z e ł o m n a r o d o w y" (przetłumaczony na polski hitlerowski „schlagwort": „nationale Erwachung", „nationale Revolution"). Dowiadujemy się, że chodzi tu o „dostarczenie narodowi wielkich, wstrząsających, szarpiących psychikę polską, przeżyć", o „głęboką i wszechstronną przebudowę naszego ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego, dokonywaną w atmosferze emocjonalnych napięć Przełomu". Jak dotąd więc — spolszczona frazeologia hitlerowska.

Ale oryginalności u „przełomowców" należy szukać nie tyle w dziedzinie teoretycznych „dociekań", ile raczej w sferze pewnych, przyznajmy to im, dość zręcznych posunięć taktycznych. Cała bowiem koncepcja „przełomu narodowego" służy im za wygodną kładkę, po której po cichu i niepostrzeżenie można przejść od gorzkiego, bądź co bądź, chleba opozycji „narodowej" do wygodnej pozycji pupilków obozu rządzącego!

Pan B. P i a s e c k i sam się zdradza w imię czego potrzeba mu tego przełomu. Pisze przecież o myśli „podziału ideowo-politycznego w Polsce na Obóz

(dokończenie na str. 6)

Pomagasz sobie i drugim

Lokując swoje oszczędności w Spółdzielniach Zrzeszonych w Ekspozyturze na Małopolskę Związku Żydowskich Spółdzielni w Polsce!

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Zagrożona Czechosłowacja się broni!

Wypadki w Republice Czechosłowackiej i koło jej granic poczynają się toczyć z coraz to większą szybkością. Rośnie też niebywale ich dramatyczne napięcie. W chwili, gdy piszemy te słowa, być może wypadki te potoczyły się jeszcze dalej...

Stanowisko rządu czechosłowackiego, w sposób demokratyczny powołanego do reprezentowania woli społeczeństwa jest jasne i politycznie uczciwe: wszystkie prawa mniejszości — żadnych ustępstw dla obcych agentur. Jest to stanowisko trudne, ale demokracja po trafi n e uchylać się przed zajmowaniem takich stanowisk.

Dlatego, mimo niebywałego napięcia wewnętrznego, a zwłaszcza zewnętrznego, rząd czechosłowacki przeprowadził w przepisanym terminie pierwszą fazę wyborów samorządowych. Jak było do przew dzenia, wybory te, na obszarach narodowościowo niemieckich przyniosły ogromne zwycięstwo partii Henleina. W 33 gminach zdobył on 88,56% głosów niemieckich. Na listy jego padło 84,132 gł. — na listy jedynej niemieckiej partii opozycyjnej wobec hitleryzmu — Socjal-Demokracji — padło 10,868 gł. (4,266 gł. komunistycznych nie można tu włączać, albowiem są to głosy zarówno niemieckie jak i czeskie). W stosunku do wyborów parlamentarnych 1935 r. stan posiadania Henleina wzrósł o 44,5%. Nie ulega więc żadnej wątpliwości i trzeba to otwarcie stwierdzić: niemiecko-sudecka ekspozytura nacjonal - socjalizmu odniosła wielkie zwycięstwo wyborcze. Odegrały tu oczywiście rolę takie momenty, jak możne poparcie zewnętrzne i psychoza „Anschlussu", ale w pierwszym rzędzie — i to trzeba przyznać przeciwnikowi — wielka, wciąż rosnąca siła atrakcyjna nacjonal - socjalizmu.

Demokratyczny rząd czechosłowacki, jak już podkreśliliśmy, gotów jest przyznać swoim mniejszościom najszersze prawa, ale nie może i nie chce się zgodzić na czynienie ustępstw na rzecz antypaństwowych tendencji obcych agentur. Dlatego, równolegle do demokratycznych wyborów, rząd przystąpił do zwalczania anarchii w kraju i wzmocnienia pogotowia przeciw niebezpieczeństwu zewnętrznemu. Tragiczne zajście w Cheb, stałe starcia z prowokującymi bojówkami F. S., rozpowszechnianie antypaństwowych ulotek, wysuwanie niesłychanych w swej arogancji żądań (n. p. by oddać henleinowcom egzekutywę i władzę bezpieczeństwa w Sudetach) — musiały spowodować ostrą reakcję ze strony rządu.

Reakcja ta nastąpiła. Rząd powołał pod broń jeden rocznik, obsadził wojskiem granice oraz zanarchizowane prowincje. Mowa, którą w tych przełomowych chwilach wygłosił prezydent Benesz, była pełna spokoju, ale zarazem przepojona świadomością, że Czechosłowacja przeżywa oto najdramatyczniejsze dni na przestrzeni dwudziestolecia swego istnienia.

Najbliższa przyszłość Czechosłowacji jest dziś pogrążona w mgle niepewności. Jedna rzecz wszakże jest pewna już dziś: precedens austriacki nie śmie się tu powtórzyć — zagrożona Czechosłowacja będzie się bronić!

O. Z. N. „konsoliduje"

Doświadczenia piętnastu miesięcy istnienia „Ozonu" nauczyły nas jednej rzeczy: im słabiej udają się tej organizacji jej zamierzenia, im dalej znajduje się od realizowania wcale nie łatwych celów, które sobie zakreśliła, tym więcej mamy różnych oświadczeń, przemówiń i enuncjacji, często pozostających w jaskrawej sprzeczności ze sobą.

Przypomnijmy sobie choćby, co wszystko deklarowano w imieniu „Ozonu" na przestrzeni ostatnich tygodni. Na zebraniu „Ozonu" w Katowicach p. wice-premier Kwiatkowski mówił o partiach, jako o partnerze, z którym należy się porozumieć, by w ten sposób osiągnąć prawdziwe zjednoczenie. Wnet po nim gen. Skwarczyński ogłosił wywiad, w którym znów dał wyraz niezłomnej swojej wierności dla deklaracji płk. Koca. Wnet po nim min. Kwiatkowski ogłosił wywiad w „Gazecie Polskiej", w którym trochę się cofnął, ale zarazem dał do zrozumienia, że to, co mówił w Katowicach znane było szefowi „Ozonu". A oto teraz, na otwarcie sesji Rady Naczelnej tej organizacji, w tejże „Gazecie Polskiej" ukazał się artykuł, z którego wynika, że dla pewnych kół obozu rządzącego monopolistyczne sprawowanie władzy jest rzeczą doniosłejszą od rzeczywistego zjednoczenia istniejących wielkich organizacji politycznych społeczeństwa.

Na samej zaś sesji Rady Nacz. gen. Skwarczyński znowu stanął na gruncie, stworzonej przez płk. Koca fikcji możliwości zjednoczenia całego społeczeństwa w ramach jednego obozu; znowu powtarzał znany skądinąd frazes o „przeżyciu się form XIX stulecia" i szukaniu form nowych. Słowem: w pewnych kołach niczego się jeszcze nie nauczono i o niczym dotąd nie zapomniano... A szkoda, bo świat cały i Polska przeżywają właśnie „chwilę dziwnie osobliwą", chwilę, gdy wypada działać w myśl innych zgoła kryteriów.

*

Na chwilę tę zwrócił uwagę w swym przemówieniu na przyjęciu O. Z. N. w oficerskim Yacht - Klubie marszałek Śmigły-Rydz, przypominając, że „Każdy okres pokoju kończy się wojną." Dlatego nie jest obojętne — wywodził Pan Marszałek — czy w czasie pokoju społeczeństwo żyje pod hasłem współpracy czy pod sztandarem wiecznej niezgody i gderliwego pieniactwa.

My nie wiemy, kogo miał na myśli Pan Marszałek, mówiąc o tej niezgodzie i pieniactwie — ale uważamy i stale to podkreślaliśmy, że prawdziwa współpraca społeczeństwa będzie najpewniejszą gwarancją siły i spoistości państwa w czasie pokoju i wony. Demokracja polska słusznie podnosi, że droga do tej współpracy prowadzi przez przyciągnięcie społeczeństwa do współodpowiedzialności za państwo, t. j. przez przywrócenie systemu demokracji parlamentarnej. Kierownicze koła „Ozonu" uważają inaczej. One, jak już podkreślaliśmy, uparcie trzymają się kocowej fikcji jednoczenia społeczeństwa w jednym obozie, one wciąż uciekają się do atrakcyjnych dla nich haseł antysemickich.

A szkoda... Przecież marszałek Śmigły-Rydz zalecił kierownictwu „Ozonu" r e a l i z m.

MAX WERNER

Bombowce z Ameryki

Angielska misja specjalna, wysłana do Stanów Zjednoczonych w celu nabycia samolotów, jak wydaje się, wypełniła już swoje zadanie. Rokowania z wielkimi amerykańskimi fabrykami aeroplanów zostały już sfinalizowane. Trzeba bardzo poważnie oceniać doniosłość tej operacji militarno-handlowej: oto po raz pierwszy od r. 1918. mocarstwa zachodnie zwracają się do Stanów Zjednoczonych, które znowu mają objąć rolę ich wojenno - gospodarczej rezerwy. Technika, strategia i polityka światowa stykają się ze sobą i oto powstają nowe punkty łączności, posiadające wielką wagę zewnętrzno - polityczną.

LOTNICTWO NA PIERWSZYM PLANIE.

W państwach zachodnich prowadzi się ostatnio namiętne dyskusje o sprawach lotnictwa. Francja i Anglia znajdują się w przede dniu rewizji metod zbrojeń powietrznych. We Francji musiał dymisjonować minister lotnictwa Pierre Cot, mimo, że jest on jednym z najbardziej nowoczesnych cywilnych polityków militarnych w kraju: był on twórcą niezależnej armii powietrznej, a jako minister popierał doktrynę ofenzywnego prowadzenia wojny lotniczej. Zarzucano mu wszakże zaniedbanie strony materialnej; obecnie dokonywuje się przebudowa całego francuskiego systemu zbrojeń powietrznych. W Anglii zaś sytuacja ministra lotnictwa, lorda Swintona była iście trudna; dnia 11. maja odbyła się w Izbie Gmin dyskusja na temat zbrojeń powietrznych z napięciem, nieznanym w parlamencie angielskim przy omawianiu spraw technicznych. Debata o zbrojeniach powietrznych może nawet wywołać poważny kryzys rządowy. Zakup samolotów w Stanach Zjednoczonych jest właśnie jednym z elementów wielkiego planu odnowienia angielskiej broni powietrznej. A w układzie angielsko-francuskim z 28-29 kwietnia właśnie sprawa zbrojeń powietrznych wysunęła się na plan pierwszy. Sprawy lotniczej koordynacji, strategicznego podziału pracy przy stosowaniu sił powietrznych, a także wspólnej rozbudowy przemysłu lotniczego — należały do najważniejszych zagadnień rzeczowych nowoutworzonej Ententy.

Spór toczy się przede wszystkim o skale ilościowe. Dyferencje liczebne mogą być wprost ogromne w armiach powietrznych. Ofenzywna doktryna wojny powietrznej jest silnie reprezentowana także we Francji i w Anglii. Teoretycy militarni tej miary co generałowie Tuller i Armengand domagają się z całym naciskiem jej stosowania. Ale politycy militarni mocarstw zachodnich operują wciąż ograniczonymi siłami powietrznymi. Programy zbrojeń powietrznych Francji i Anglii wciąż trzymają się liczby 2000 samolotów pierwszej linii. Tymczasem możliwości produkcji nowoczesnej broni powietrznej umożliwiły niebywały wzrost zbrojeń — przede wszystkim w Rosji Sowieckiej i w Niemczech. Sprawozdania francuskiej komisji lotniczej, wysłanej późnym latem ubiegłego roku do Sowietów zawierały rzeczy, prawie niezrozumiałe dla pojęć zachodnio-europejskich. Osławiony francuski konstruktor samolotów, Bréguet, którego imieniem nazwano słynne seryjne typy samolotów, doniósł, że sowiecka produkcja samolotów prześcignęła francuską prawie 20 razy. Sowieckie i niemieckie doktryny wojny powietrznej operują zupełnie inną skalą niż w państwach zachodnich; armie powietrzne w sile 10,000 samolotów nie są fantastycznymi marzeniami, ale normą. Różnice te można także wytłumaczyć historycznie: we Francji do r. 1933. broń powietrzna była uważana za broń pomocnicza; osłabienie zaś angielskich sił powietrznych było skutkiem uczciwie pomyślanej i konsekwentnie przeprowadzonej akcji rozbrojeniowej. W r. 1935 angielska flota powietrzna liczyła ledwo 600 samolotów, w znacznej części przestarzałych typów. Dziś siła powietrzna Anglii jest już nie do porównania ze stanem liczebnym przed trzema laty.

ZAGADNIENIE ZBROJEN POWIETRZNYCH MOCARSTW ZACHODNICH.

Problem n o w o c z e s n e j broni technicznej zna trzy zasadnicze zagadnienia: masa, tempo i jakość. Masa dostarczonej broni powietrznej zależy od produkcyjnych możliwości przemysłu i od stopnia, w jakim przemysł ten opanował produkcję seryjną. To pozostaje w najściślejszym związku z tempem produkcji. W dziedzinach tych przodownictwo nie znajduje się bynajmniej w ręku mocarstw zachodnich. W sowieckim przemyśle lotniczym zatrudnia się około 250,000 robotników, w niemieckim: 120,000, w angielskim: 60,000 (ostatnie oświadczenia w Izbie Gmin głoszą, że już 90,000), w francuskim: 40,000. Przejście do seryjnej produkcji samolotów dokonywuje się szybciej w Rosji Sowieckiej i w Niemczech — niż w Anglii i Francji.

Pewne braki w tej dziedzinie są wspólne obu mocarstwom zachodnim. Floty powietrzne obu państw posiadają ograniczoną ilość kadr: zemściła się tu okoliczność, że sprawa awiacji nie została należycie spopularyzowana, nie przemieniła się w sprawę całego narodu. Zachodzą też sprzeczności pomiędzy doktryną wojny powietrznej a istniejącym materiałem wojennym.

Istnieją również braki właściwe tylko dla jednego z obu mocarstw. We Francji zbrojenia powietrzne były przez długi czas zbyt słabo finansowane. Produkcja była rozdrobniona na zbyt wiele zakładów przemysłowych, za dużo też było różnych typów samolotów, tak że produkcja ta przybrała niemal charakter rzemiosła. Nowoczesne, przodujące prototypy, których zazdrości się Francji (myśliwski Morane 405, lekki bombowiec Potez 63, średni bombowiec Amiot 370) zbyt powoli przeszły w produkcję seryjną.

W Anglii natomiast nie było jasnego planu typów produkcji seryjnej, zbyt długo tam eksperymentowano, elementy i etapy produkcji nie były tam jednolite. W dziedzinie techniki Anglia wybiła się chubnie, ale jednolita rozbudowa floty powietrznej jest jeszcze daleko nie ukończona. Dlatego powstała konieczność zakupu amerykańskich samolotów, których zadaniem winno być tymczasowe wypełnienie luk. Jeżeli plan — szczególnie aktywnie popierany przez Churchilla — rozbudowania w Kanadzie potężnego i ultra - nowoczesnego angielskiego przemsyłu lotniczego zostanie urzeczywistniony, wtedy przed angielskimi siłami powietrznymi otworząd się nowe, wielkie możliwości.

A STANY ZJEDNOCZONE?

Nie jest przypadkiem, że kontakt wojenno - gospodarczy pomiędzy mocarstwami zachodnimi a Ameryką został zapoczątkowany w dziedzinie dostawy samolotów. Albowiem w nowoczesnej budowie samolotów amerykańskich przemysł lotniczy zajmuje szczególne stanowisko. Właściwie techniczne podstawy nowoczesnego lotnictwa zostały stworzone w Ameryce. Na przemyśle amerykańskim wzorowały się trzy wielkie europejskie przemysły lotnicze: sowiecki, niemiecki i angielski. W Ameryce wprowadzono nowoczesną seryjną produkcję samolotów. Aczkolwiek dotąd przemysł amerykański ze swą przeciętną produkcją 1,500—2,000 samolotów rocznie nie przeszedł do właściwej produkcji masowej — ma jednak wszelkie dane uskutecznienia tego. Przodujące są amerykańskie średnie i ciężkie bombowce, pierwsze zaś miejsce na świecie zajmują amerykańskie hydroplany. Państwa zachodnie mogą je ewentualnie zastosować na Morzu Śródziemnym. Największą wszakże zdobyczą amerykańskiego przemysłu lotniczego jest szybki, silnie uzbrojony samolot bojowy (szybkość: przeszło 500 km. na godzinę) — równego mu nie posiada żadna flota powietrzna na świecie.

Przejęcie amerykańskich metod może oddać wielkie usługi przemysłowi lotniczemu państw zachodnich, a zakup kilkuset amerykańskich samolotów może wydatnie wzmocnić ich floty powietrzne. Przede wszystkim jednak: przejście amerykańskiego przemysłu lotniczego do masowej produkcji w imię zaspokojenia nagłego zapotrzebowania mocarstw zachodnich — może otworzyć wielkie możliwości przed powietrznymi siłami zbrojnymi Anglii i Francji.

POLITYKA I ZBROJENIA.

Czy i w jakim stopniu Stany Zjednoczone mogą się stać pomocniczym czynnikiem wojenno-gospodarczym dla mocarstw zachodnich — jest to zagadnienie polityczne. Tu nie chodzi o materiały wojenne, motory, samoloty i nowoczesne tanki, ale o siły socjalne, ideologie, i światowo - polityczne interesy. Tu mocarstwa zachodnie mogą mieć i wyzyskać wielkie szanse. Jedno jest pewne: socjalno - reformatorskie dzieło Roosevelta i jego walka przeciw oligarchii kapitalistycznej są w sposób najściślejszy związane z jego pro-europejską i pro-demokratyczną polityką w skali światowej. Stosunki w Ameryce są podobne do tych z r. 1916, przed przystąpieniem jej do wojny światowej. Wtedy siły konserwatywne, reprezentowane przez wielką partię republikańską, były interwencjonistyczne, były za przymierzem z Anglią, za przystąpieniem do wojny światowej. Demokraci i lewicowcy byli pacyfistyczni i izolacjonistami. W r. 1916 Wilson prowadził swą walkę wyborczą pod hasłem amerykańskiej interwencji. Dzisiaj zaś czynniki antyrooseveltowskiej oligarchii kapitalistycznej, nastawione „pacyfistycznie" i izolacjonistycznie, sympatyzują z europejskim faszyzmem — podczas gdy amerykańska lewica jest pro-europejska i intrewencjonistyczna.

Otoczenie Roosevelta jest nie tylko demokratyczniejsze od takich angielskich konserwatystów, ale też bardziej europejskie od nich, t. j. bardziej skłonne do aktywnej polityki europejskiej. Wystarczy porównać ostatnie mowy ministra spraw wewnętrznych, Ickesa i ministra wojny, Woodringa z mowami obecnych ministrów angielskich. Walki ideologiczne w Europie docierają do Ameryki. N i e m i e c c y faszyści wiedzą o tym lepiej od wielu europejskich demokratów: stąd zaciekła walka prasy nacjonal - socjalistycznej przeciw Rooseveltowi, jego reformatorstwu i pro-europejskiemu nastawieniu; stąd przepowiednie jego upadku — i stąd też nadzieje niemieckiego faszyzmu na amerykańską oligarchię kapitalistyczną, oferty pod adresem Hoovera, oczekiwanie, że kapitalistyczna dyktatura oddali Stany Zjednoczone od europejskich demokracji i uczyni je zdolnymi do przymierza z europejskim faszyzmem. Od rezultatu tej wewnętrzno-amerykańskiej walki zależy także odpowiedź na pytanie dla kogo dostarczać będzie materiałów wojennych potężny przemysł amerykański. Jest wprost zadziwiające, jak mało starano się pod rządami Lavala i Chamberlaina o wciągnięcie Ameryki do wielkiego bloku zachodniego. Wprawdzie także Anglia pod Chamberlainem pragnie wielkiego bloku wojenno - gospodarczego Paryż—Londyn—Waszyngton; ale bez przesłanek zewnętrzno - politycznych nie da się to osiągnąć. Najłatwiej nych nie da się to osiągnąć.

Malcolm Mac-Donald — minister kolonii

W przełomowych chwilach kształtowania się przyszłego statutu politycznego Palestyny nastąpiła zmiana personalna na stanowisku brytyjskiego ministra kolonii. Zmiana ta tym razem miała wyłącznie p e r s o n a l n e, a nie polityczne podłoże. Dotychczasowy minister kolonii, O r m s b y - G o r e, odziedziczył tytuł lordowski i wszedł do Izby Wyższej. Ponieważ zaś kierowanie ministerium kolonii wymaga stałego udziału w pracach Izby Gmin, nowy lord Harletch poczuł siz zmuszony do ustąpienia z tego stanowiska.

Ormsby-Gore był wielkim przyjacielem syjonizmu i oddał naszej sprawie duże usługi jeszcze w okresie, który nastąpił natychmiast po proklamowaniu Deklaracji Balfoura. Na stanowisku ministra kolonii nie zawsze wszakże mógł działać tak otwarcie w kierunku popierania realizacji syjonizmu, jakby to mu dyktowało jego osobiste, pro-syjonistyczne nastawienie. Nie dlatego, żeby miał rezygnować z własnych przekonań, ale ponieważ zbyt liczne i zbyt skomplikowane są czynniki, wpływające na kształtowanie się linii polityki palestyńskiej rządu brytyjskiego, by dały się one bez reszty podporządkować woli jednostki, choćby ożywionej najlepszymi zamiarami.

M a l c o l m M a c - D o n a l d, syn wielkiego Ramsay'a Mac-Donalda, należy także do grupy wypróbowanych angielskich przyjaciół syjonizmu. Pamiętamy dobrze usługi, jakie oddał naszej sprawie w r. 1931 młody wówczas poseł Mac-Donald, gdy ojciec jego, premier Mac-Donald, ogłosił słynny list do prezydenta Weizmanna, będący poważnym załagodzeniem Białej Księgi Passfielda. W r. 1935 Malkolm Mac-Donald został po raz pierwszy ministrem kolonii, później zaś kierował pokrewnym resortem ministerstwa dominiów.

Obecnie Mac-Donald uważany jest za wschodzącą gwiazdę na politycznym firmamencie. Młody polityk zaszczytnie się wybił przy zawieraniu układu z Irlandią. Lansuje się też ostatnio w angielskich kołach parlamentarnych pogłoskę, że jest on przyszłym kandydatem na ministra spraw zagranicznych. W każdym razie powierzenie Mac-Donaldowi ministerstwa kolonii w momencie, gdy sprawa kolonialna staje się jednym z głównych zagadnień polityki międzynarodowej, dowodzi, jak wielkim zaufaniem cieszy się ten młody i obiecujący polityk.

Dla nas okolicznością najdonioślejszą jest fakt, że Mac-Donald obejmuje ministerstwo kolonii w chwili decydowania się sprawy nowego stautu politycznego Palestyny. Chcielibyśmy nowemu ministrowi kolonii życzyć, by za jego ministerstwa powstało zdolne do życia i rozwoju Państwo Żydowskie w Palestynie.

Okno na świat

POCHWAŁA CHAMBERLAINA

WIELKA NIEWIADOMA.

Są chwile w losach świata, gdy trudno jest przewidzieć, co przyniesie dzień jutrzejszy. W takich chwilach można mówić o perspektywach tylko w granicach prawdopodobieństwa. W zeszłym tygodniu wiele pism podało nagłówek: „Przed rozbiorem Czechosłowacji". Po wypadkach niedzieli 22. maja niektóre pisma pospieszyły się z prognozą, że Niemcy cofają się ze swych zaborczych zamierzeń. Nie należy spieszyć się z pochopną oceną dnia jutrzejszego.

Była chwila, gdy wydawało się, iż wobec stanowiska rządu Chamberlaina losy Czechosłowacji są przesądzone. Korespondent londyńskiego tygodnika liberalnego „The New Statesman and Nation" pisze w dniu 10 maja z Pragi:

„(Czesi) posiadają jedną z najlepszych armii w Europie. Posiadają trwałych sojuszników. Na Rosję spoglądają nie z punktu widzenia komunizmu, ale jako na państwo słowiańskie, naturalnego protektora pomniejszych państw słowiańskich, zagrożonych przez najazd Teutonów... Pomoc Rosji zależy od Francji, a premier Daladier potwierdził trwanie Francji przy swych zobowiązaniach. Nie są pewni Chamberlaina... Czyżby Anglia zmierzała do złamania paktu francusko - sowieckiego i pomniejszenia przewagi Francji? Hitler mógłby zaryzykować jawną napaść tylko licząc na takie przesłanki. Druga sprawa, posiadająca większe znczenie polega na tym, czy sir Newille pragnie zmusić rząd praski do poczynania ustępstw, które rozsadzą państwo od wewnątrz i oddać je na łup Hitlera? W Pradze słyszałem francuski kalambur, że prawdziwe nazwisko angielskiego premiera nie jest Chamberlain, tylko „J'aime Berlin" (kocham Berlin)."

Nic dziwnego, iż w takich warunkach odbyła się koncentracja wojsk niemieckich nad granicą czeską i świat zamarł w oczekiwaniu, co przyniesie najbliższa niedziela.

LONDYŃSKA NIESPODZIANKA.

W oczekiwaniu wydarzeń, które mogły powtórzyć rok 1914 rozwinęła angielska dyplomacja bardzo ożywioną działalność. Nie wiemy, ile prawdy jest w wiadomościach o zleceniu wydanym przez przedstawicieli Wielkiej Brytanii w Berlinie spakowania manatków obywateli angielskich. Ta pogłoska świadczy jednak o atmosferze...

Przedstawiciele Anglii oświadczyli w Berlinie, że zareagują jak najostrzej na wszelką próbę wkroczenia wojsk niemieckich na terytorium Czechosłowacji. Nie ulega wątpliwości, że sir Newille zajął w ostatniej chwili zdecydowane stanowisko. Premierowi angielskiemu należy się pochwała.

Jakież były przyczyny nagłej stanowczości Anglii? Były one natury wewnętrzno - politycznej, jako też wypływały z sytuacji międzynarodowej.

Pozycja obecnego gabinetu angielskiego w swoim własnym kraju stała się ostatnimi czasy nader — powiedzielibyśmy — kłopotliwa. Zwycięstwa labourzystów podczas ostatnich wyborów uzupełniających, ostre wystąpienia labourzystów, liberałów i pomruki niechęci w łonie partii konserwatywnej. Wzrastająca sympatia kraju dla Anthony Edena, który przemawiając raz po raz jasno oświadczył, że nie zgadza się ze stanowiskiem obecnych kierowników polityki zagranicznej. Te wszystkie elmenty stworzyły klimat, w którym ustępstwa na rzecz Niemiec doprowadziłyby do stracenia przez sir Newill'a oparcia w opinii swego kraju.

A sytuacja międzynarodowa? Francja, zarówno na prawicy (Tardieu, Laval, Reynand, Mandel), jak również i na lewicy była zdecydowana nieść pomoc swej sojuszniczce i nie dopuścić do zepchnięcia Paryża na plan drugi w karcie politycznych sił Europy. Sowiety były również gotowe stanąć w obronie swego sojuszu. Po rozpoczęciu działań wojennych Anglia byłaby zmuszona również wykonać swe zobowiązania i znalazłaby się w bloku wojennym francusko—sowiecko—czeskim. Perspektywa wojny ramię w ramię z Sowietami jest dla Anglii niezwykle przykra ze względu na sytuację na Dalekim Wschodzie.

Oto gdzie jest źródło tak stanowczego działania dyplomacji angielskiej, oto rozwiązanie zagadki londyńskiej, która zadziwiła nawet opinię francuską...

A POLSKA?

Stanowisko oficjalnych kierowników polityki zagranicznej Polski miało różne oświetlenie w prasie zachodnioeuropejskiej. M. S. Z. kategorycznie zaprzeczyło sensacyjnej pogłosce „Evening Standard". Pismo to twierdziło, że:

„Goering nalega na Hitlera, żeby rozpoczął akcję wojskową przeciwko Czechosłowacji. Wojskowi doradcy Hitlera — generałowie Reichswehry są jej przeciwni.



Telegram ambasadora niemieckiego w Warszawie — Moltkego — ostrzegł przed kilku dniami Hitlera, że w razie wojny, w której Francja i Anglia będą walczyły przeciwko Niemcom, Polska zmuszona będzie wypełnić swe zobowiązania sojusznicze. Sztab Reichswehry otrzymał ze swej strony potwierdzenie tej wiadomości.

W dalszym ciągu „Evening Standard" pisze:

„Berlin został poinformowany, że jeżeli Niemcy zajmą linię sudecką — władze polskie wydadzą stosowne zarządzenia".

Podobnie wynikałoby z przemówienia Winstona Churchille'a, który przecież powiedział:

„Stanowisko Francji poparte w bardzo szerokim zakresie przez W. Brytanię i w stopniu na razie nieznanym przez Polskę i Sowiety, a przede wszystkim determinacja Czechów — zapobiegną może krwawej inwazji niemieckiej.

W międzyczasie przyjechała do Warszawy delegacja hlinkowców. O tej charakterystycznej wizycie pisze m. inn. „Dziennik Ludowy" z dn. 24.V.1938. r.:

Wczoraj wieczorem przybyła do Warszawy grupa 11-tu parlamentarzystów słowackich, członków klerykalnej partii księdza Hlinki, z senatorem Budayem i posłem Sidorem na czele.

Na dworcu powitał ich senator F. Gwiżdż. Dziś odbędzie się na cześć gości słowackich śniadanie, w którym wezmą m. inn. udział pp. Miedziński, Schaetzel, Starzak, i inni wybitni sanatorzy.

Jak widać więc, flirt z klerykalnymi nacjonalistami słowackimi, współdziałającymi z hitleryzmem w dziele rozsadzania Czechosłowacji, trwa w całej pełni."

POGODA, CZY W PRZEDE DNIU BURZY?

Chwilowa pauza i odprężenie między Berlinem a Pragą nie wzbudza w Paryżu ani w Londynie zbytniego optymizmu. Wszyscy mają jeszcze w pamięci owe złudne odprężenie po rozmowie Schuschnigga w Berchtesgaden. Przypominają również wróżby dobrze poinformowanej pani Tabouis, która kilkakrotnie zapowiadała, iż po rozmowach rzymskich Hitlera z Mussolinim czeka Europę w czerwcu niespodzianka.

Zapowiadana wizyta generalissimussa Gamelina w Pradze nie należy chyba do podróży rozrywkowych. Nie wolno więc ulegać zbytniemu optymizmowi, by wkrótce nie stanąć przed zupełnie nieoczekiwanymi wypadkami.

OUTSIDER.



W. BARTZ

WYBORY CZY PLEBISCYT

Dna 22. maja rozpoczęły sę w Czechosłowacji wybory samorządowe, których dalszy ciąg odbędzie się 29. maja oraz drugiej niedzieli czerwca. Kilka tysięcy gmin na terytoriach czeskich, niemieckich i mieszanych językowo wybierze na nowo swe reprezentancje, zgodnie z wolą ludności. Ponieważ we wszystkich tych gminach skończyły się już kadencje władz samorządowych, było formalnie - demokratycznym obowiązkiem rozpisać nowe wybory. To nie podlega wątpliwości. Wątpliwa jest tylko celowość wyborów w czasach, w których dla Czechosłowacji decydują się rzeczy znacznie donioślejsze niż wypełnianie formalno - demokratycznych zobowiązań. W gruncie rzeczy Czechosłowacy byliby skłonni do odroczenia wyborów na pewien czas, tak by odbyły się po r. 1938. — roku jubileuszowym republiki. Jeśli tego nie uczyniono, ale rozpisano wybory do kilku tysięcy gmin czechosłowackich na 3 niedziele maja i czerwca, to chodzi tu o jedną z owych koncesji dla Niemców, poczynionych częściowo pod wrogim naciskiem Henleina i Hitlera, częściowo zaś pod przyjaznym naciskiem Londynu i Paryża. Czechosłowacja, jeśli pragnie pozbawić przeciwnika argumentów, musi zapewnić pełne urzeczywistnianie demokratycznych zobowiązań. Nie odgrywa tu roli, że chodzi o przeciwnika, który sam nie uznaje demokracji, który z instytucji demokratycznych wyborów uczynił farsę, spoglądając z pogardą na demonstrację woli narodu, jako na przestarzały rekwizyt liberalizmu.

Widzieliśmy już, jak demokracje w drodze wyborów doczekały się swego upadku. Ale w Czechosłowacji nie ma tego niebezpieczeństwa. Dzięki składowi narodowościowemu ludności czechosłowackiej — zakreślona jest wyraźna granica ekspansji anty - demokratów, nie istnieje więc niebezpieczeństwo, że anty - demokratyczna grupa, posługując się demokratycznym środkiem wyborów dojdzie do punktu, w którym uda się jej zlikwidować demokrację. Wtedy nawet, gdyby sudecko-niemieckiej partii Henleina udało się zjednoczyć wokół siebie wszystkich Niemców w Czechosłowacji — a wzmożony opór demokratycznych i socjalistycznych Niemców ma na celu, aby to się nie udało — partia jego pozostanie mniejszością, która nigdy nie przemieni się w większość.

Nie zmienia to, oczywiście, faktu, że w czasie obecnych wyborów gminnych partia sudecko - niemiecka zdobędzie większość w licznych wsiach i miastach obszaru sudecko - niemieckiego, zgodnie z rezultatami wyborów parlamentarnych w r. 1935; z kół tej partii wyjdą nowi burmistrzowie i urzędnicy gminni, co oznaczać będzie niebezpieczeństwo zarówno dla autorytetu państwa, jak i wolności inno-plemiennych i inaczej myślących mniejszości na niemieckich obszarach kresowych republiki. Te konsekwencje wyborów musiano w Pradze przewidzieć. Musiano też spokojnie patrzeć na to, jak Niemcy sudeccy prawie wyłącznie witają się zabronionym pozdrowieniem hitlerowskim, jak terroryzują demokratycznie usposobioną ludność na kresach, a nie można było im nawet zabronić gorliwego mazania swastyk na murach i płotach. Pełne przywrócenie autorytetu państwowego na obszarach kresowych musiano odroczyć do czasu, gdy w ślad za zmianą położenia międzynarodowego nastąpi też wewnętrzne odprężenie.

Ostre oświadczenie czechosłowackiej Rady Ministrów przeciw wszelkim objawom terroru i naruszania prawa, wydane przed dwoma tygodniami; odebranie udzielonej ostatnio legalizacji sudecko niemieckiego „F. S." — wyraźnego odpowiednika słynnych w Rzeszy S. A. i S. S. — po ujawnieniu przez „szefa sztabu" istotnych celów tej organizacji; ostre środki przeciw rozpowszechnianiu antypaństwowych ulotek — oto pierwsze objawy odprężenia. Właśnie gotowość Czechosłowacji, aby uczynić wszystko w imię pokojowego rozwiązania zagadnienia sudecko - niemieckiego, które zresztą powstało dopiero po dojściu do władzy nacjonal-socjalistów w Niemczech — wywarła wrażenie na europejskim Zachodzie. Sam zaś Henlein, wysuwając w Karlovych-Varach pozbawione wszelkiego umiaru żądania, przyczynił się do uzmysłowienia światu rzeczywistego podłoża tego zagadnienia. Było niemądrze z jego strony, że w Karlovych-Varach odstąpił od dotychczasowej linii maskowanej lojalności w stosunku do Czechosłowacji, że nie ograniczył się do życzeń mniejszości niemieckiej i zadeklarował się jako eksponent niemieckiego nacjonal-socjalizmu. Ta metamorfoza na pewno nie przysporzy mu sympatii w Londynie, które przecież wypływały z nieznajomości sytuacji oraz z pewnego romantycznego poczucia sprawiedliwości, nie zaś z miłości do niemieckiego nacjonal socjalizmu.

Dlatego posiada cechy prawdopodobieństwa pogląd, że niespodziewana podróż Henleina do Londynu była swego rodzaju Canossą w stosunku do rozczarowanych Anglików: zresztą program pobytu w Londynie przywódcy Niemców sudeckich, potwierdza taką ocenę. Henlein odwiedził tym razem przeważnie osobistości, nie uchodzące za przyjaciół jego ruchu, jak przede wszystkim Winstona Churchilla, sir R. Vansittarta i H. Nicolsona. Są to politycy, nie należący do germanofilskiej grupy lordów. Także okoliczność, że przed wyjazdem z Londynu Henlein udał się do tamtejszego posła czechosłowackiego, Jana Masaryka i odbył z nim dłuższą konferencję, nie wskazuje na anty-czechosłowacki charakter jego ostatniej podróży londyńskiej. Wszystkie wiadomości zgadzają się ze sobą w tym punkcie: Henlein był w Londynie niezwykle umiarkowany i starał się wszelkimi środkami o osłabienie złego wrażenia mowy w Karlovych-Varach; operował przytem powoływaniem się na zradykalizowane nastroje swych zwolenników i wpływ „anschlussowej" psychozy. Nie wiadomo dotąd, co Henlein przedstawił czego się domagał i z czego się wycofywał — nie są też dokładnie znane rady angielskich polityków; wiadomo tylko, że z całym naciskiem domagali się umiaru i wskazywali, jak bardzo Anglia jest zainteresowana w pokojowym rozwoju w Europie Środkowej.

Pełen takich wrażeń zatrzymał się Henlein w swej powrotnej drodze w Berlinie. Ponieważ od soboty wieczorem (g. 22,30) do pory obiadowej w niedzielę (g. 13,40) bez przerwy przebywał w hotelu — do logicznego rozwoju wydarzeń dochodzi tu znowu moment niewiadomy, którego nie można ocenić. Kto jednak przekonany jest o rzeczywistych zamiarach Berlina w stosunku do Czechosłowacji i prawdziwym charakterze partii sudecko-niemieckiej, jako instrumentu Rzeszy Niemieckiej, nie uwierzy w trwałe umiarkowanie Berlina, jeśli nawet przejściowo zgodzą się tam na większą ustępliwość pod wpływem stanowiska angielskiego.

Sprawy wyjaśnią się, gdy po ogłoszeniu czechosłowackiego statutu narodowościowego Henlein, będzie musiał zdecydować się ostatecznie. Jeśli odrzuci statut, o którym już teraz wiadomo, że wydatnie polepszy sytuację mniejszości w Czechosłowacji, wtedy pozostanie w sprzeczności ze swymi pierwotnymi żądaniami i ostatecznie zrezygnuje z fikcji, że partii sudecko-niemieckiej zależy na sprawieliwości narodowościowej w państwie. Przyjęcie zaś statutu jest jednoznaczne z zrezygnowaniem z całokształtu dotychczasowej polityki tej partii, polityki unikania decyzji i wyżywania się w wysuwaniu bezsensownych żądań. Oznaczałoby to dalej zrezygnowanie z karlowo-varskich żądań, trudno bowiem sobie wyobrazić, że w statucie znajdzie się taki



oto paragraf: „Zabrania się w Czechosłowacji rozpowszechniania poglądu, że istnieje niemieckie parcie na wschód. Naruszenie tego zakazu będzie się karać grzywną albo więzieniem" — albo postanowienie, że każdy Niemiec w Czechosłowacji może swobodnie opowiedzieć się za nacjonal-socjalizmem; w statucie mniejszościowym nie będzie też zapewnienia, że Czechosłowacja, po zerwaniu dotychczasowych przymierzy, znajdzie się w orbicie wpływów Trzeciej Rzeszy. Decyzja polityczna pana Henleina może być albo niepopularna — albo zobowiązująca do rozwiązań w drodze stosowania przemocy. Nie ułatwią też jej wybory komunalne, do przeprowadzenia których Henlein zmusił rząd czechosłowacki. Jeśli nawet odniesie wielki sukces w tych wyborach — nie doprowadzą one do plebiscytu. Rozstrzygnięcie dokona się dopiero wtedy, gdy Henlein zdecyduje się: albo przyjąć to, co demokracja może przyznać swym obywatelom — albo przemocą wymusić te żądania, których demokracja nigdy spełnić nie może.

Inż. A. GLIZER

Czy naprawdę wiosna?

(KORESPONDENCJA WŁASNA „STERU" Z PALESTYNY)

W powietrzu Palestyny gospodarczej zapachniało jak gdyby wiosną. Po długiej ciężkiej zimie przyszły pierwsze cieplejsze podmuchy. Nie ma pewności, czy to rzeczywiście zapowiedź zbliżającj się zmiany, czy tylko chwilowe ocieplenie, które wnet przeminie. Bądź co bądź zmienił się nastrój w gospodarce palestyńskiej, a trzeba przyznać, że są powody ku temu.

Dwa są mianowicie główne objawy, na których opierają swe przepowiednie ci, którzy widzą już na horyzoncie nową „prosperity". Są nimi z jednej strony ożywienie, które daje się odczuć na rynku budowlanym, a z drugiej — — wzmożone zainteresowanie dla inwestycyj przemysłowych. Od dawna już nie interesowali się ludzie kupnem domów w takiej liczbie, jak ostatnio. Równocześnie od dłuższego czasu nie było tylu chętnych do przystąpienia do istniejących fabryk lub założenia nowych w dziedzinach, dotąd w Palestynie niereprezentowanych, jak teraz. Rzecz oczywista, że objawy tego rodzaju nie mogą przejść bez wrażenia, zwłaszcza gdy towarzyszy im wzrost obiegu pieniężnego i wzrost sumy wkładów w bankach, a więc objawy o charakterze bardziej obiektywnym, zazwyczaj znamionujące okresy ożywienia gospodarczego.

Jeśliby chcieć krótko ująć istotę zmiany, która zaczyna się jak gdyby ujawniać w gospodarstwie palestyńskim, należałoby powiedzieć: odradza się widocznie chęć inwestowania. Był dłuższy okres, kiedy kapitał prywatny się cofnął i przestał inwestować. Zaburzenia na Morzu Śródziemnym, po tym rozruchy i mglistość perspektyw politycznych w Palestynie sparalizowały pęd do inwestycyj, który był głównym motorem gwałtownego rozwoju gospodarki krajowej w latach poprzedzających. Okres najnowszy zdaje się wskazywać na przekroczenie punktu krytycznego w tym względzie.

Trudno oczywiście ująć dokładnie przyczyny zjawiska, w istocie swojej w pewnej mierze irracjonalnego, opartego na momentach psychologicznych, a nie tylko obiektywnych (dość przypomnieć panikę w okresie wybuchu wojny abisyńskiej). Złożyły się na nie w każdym razie obok momentów sezonowych (ożywienie wiosenne w związku ze świętami i sezonem turystycznym, w tym roku — nawiasem mówiąc — znacznie lepszym, niż przed rokiem) również i momenty głębsze, zarówno z zagranicą, jak i z Palestyną związane. Sytuacja Żydów na świecie, równie jak objawy ponownej regresji gospodarczej w wielu krajach niewątpliwie przyczyniają się do wzmożonego przypływu kapitału do Palstyny, co istotnie ma ostatnio miejsce. Niesłabnące napięcie polityczne w świecie, a zwłaszcza w Europie Środkowej przy jednoczesnym przejaśnieniu na Morzu Śródziemnym w rezultacie układu anglo - włoskiego także nie jest bez wpływu. Ułatwienia dla imigracji kapitalistów w ostatnim schedule'u imigracyjnym powinny może być również wzięte pod uwagę. Perspektywy polityczne w Palestynie w związku z pracami Komisji Woodhead'a są obecnie znacznie lepsze, niż przed niedawnym czasem. Wydarzenia zaś ostatnich 2—3 lat, o ile zahamowały rozpęd gospodarki żydowskiej w Palestynie, o tyle nie tylko nie podważyły, ale wzmocniły zaufanie, które można do niej żywić, równie jak do całokształtu pozycji Żydów w tym kraju. Jiszuw okazał nieoczekiwaną siłę, a ciężki okres, w który wszedł przed trzema blisko laty i z którego jeszcze nie wyszedł, jest zarazem okresem wydatnego wzmocnienia wielu jego pozycyj.

Obserwowane w tej chwili oznaki ożywienia mogą być początkiem dłuższej fali, mogą też być chwilowym wykrzywieniem linii ostatnich lat. Momenty negatywne, związan z trwającym stanem rozruchów i politycznego wyczekiwania, mogą się okazać silniejsze od pozytwnych, z którymi wypadło się nam powyżej zapoznać. Wiele zależy od rozwoju wypadków, od nas zupełnie nie lub tylko w małym stopniu zależnych. Tak czy owak jednak rzeczą pierwszorzędnej wagi jest, jak się nam uda wykorzystać obecną sytuację. Dla inicjatyw przemysłowych np. decydujące być może stanowisko rządu w sprawie ceł. Rząd palestyński, który wytrwale się trzyma tradycji wolnego handlu nawet po tym, gdy sama Anglia ją porzuciła, z trudem dał się jednak skłonić do wprowadzenia ochrony celnej dla wytworów niektórych istniejących fabryk. Lecz nie sposób uzyskać odeń jakiegokolwiek przyrzeczenia na przyszłość na wypadek uruchomienia nowej fabryki, co rzecz prosta działa deprymująco na inicjatorów.

Kwestia polityki celnej rządu jest w ogóle jedną z najbardziej palących. Zależy od niej nie tylko los rozmaitych projektów, ale i los wielu gałęzi rolnictwa i przemysłu, istniejących od dawna. Rząd dosyć chętnie odkłada wszelkie sprawy „„do wyjaśnienia przyszłości politycznej kraju" i z trudem tylko przenika doń argument, że „nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje" i że sprawy, z którymi się do niego teraz przychodzi, nie są z kategorii tych, które „mogą poleżeć".

Trudności ostatnich lat przebyliśmy w wielkiej mierze przy pomocy inicjatywy społecznej Agencji Żydowskiej i „Histadrutu", które postarały się wypełnić, częściowo przynajmniej, lukę, na skutek zamrożenia inicjatywy prywatnej. Byłoby naiwnością gdyby pierwsze lekkie objawy odrodzenia tej ostatniej, miały zrodzić złudzenie, że teraz inicjatywa społeczna już nie jest potrzebna. Wprost przeciwnie, im silniejsze będzie teraz jej napięcie, tym większe jest prawdopodobieństwo, że i inicjatywa prywatna się ruszy należycie. Inicjatywa prywatna chętnie wskakuje do pędzącego pociągu, ale woli być z daleka, gdy trzeba go przepychać przez zaspy. Obecna właściwie chwila — zarówno polityczna, jak i gospodarcza — nakazuje maksimum wysiłku wszystkich sił ekonomicznych, które można do tego celu zmobilizować. A wtedy może naprawdę przyjdzie wiosna.

Tel-Awiw, 22.V.38.

A. ARCI

W magistracie Tel-Awiwu

Magistrat tel-awiwski dba o urozmaicenie monotonnych czasów, w których wypadło nam żyć. Wprawdzie i bez tego mufti jerozolimski robi wszystko, co może, aby nie zbrakło nam atrakcji, ale pod pewnym względem panuje rzeczywiście monotonia w Palestynie. Ustalił się swego rodzaju modus vivendi między rozmaitymi odłamami żydostwa palestyńskiego, „Burgfrieden", który stępił ostrze walk wewnętrznych i pozbawił je zaciekłości. Stare spory nie znikły, ale zeszły poniekąd na dalszy plan w obliczu sytuacji zewnętrznej. Zrodził się wprawdzie nowy obiekt sporu — stosunek do kwestii podziału Palestyny, ale tu rozdźwięk nie idzie po linii partyjnej czy grupowej. W każdym obozie są reprezentowane wszystkie odłamy i eo ipso dyskusja posiada inny charakter. Jedynie rewizjoniści od dłuższego już czasu powrócili do swej dawnej metody wymyślania na wszystkich i wszystko, ale ani nie znajdują oddźwięku w tym zbożnym dziele, ani sami najwidoczniej nie widzą możności wyjścia poza rutynę cotygodniowych artykułów w „Hajarden".

W tym nudnym świecie Rada Miejska Tel-Awiwu stanowi chlubny wyjątek. Stąd co pewien czas „wyskakują" sensacje. Ostatnie wybory do Rady odbyły się, jak wiadomo, krótko przed wybuchem rozruchów. Prawo wyborcze uzależnione jest od opłacenia pewnego minimum podatków komunalnych w ciągu roku, porzedzającego rozpisanie wyborów. Mimo tego cenzusu, który pozbawił prawa głosu wiele tysięcy mieszkańców miasta, wybory nie dały przewagi blokowi prawicowemu, który uzyskał ze wszystkich swoich list 6 mandatów, podczas gdy sama lista robotnicza uzyskała także 6 mandatów (choć zebrała znacznie więcej głosów od prawicy, lecz ta miała kilka list i otrzymała mandaty przeważnie z tytułu resztek, nie dochodzących do wysokości pełnego dzielnika). Poza tym przeszedł Dr Rozenblit, przedstawiciel imigrantów niemieckich, należący do progresywnych ogólnych syjonistów (grupa „A") i 2 osoby z centrowej listy burmistrza Dyzengofa. Jak długo Dyzengof żył, stanowił języczek u wagi tej rady i pilnował równowagi między skrzydłami. Po Jego śmierci w 1936 roku Magistrat wypłynął na burzliwe wody.

Za sprawą Dyzengofa wybrano swego czasu dwuch wice-burmistrzów: p. Rokeacha z prawicy i p. Hoza z lewicy. Obaj wice-burmistrze zmieniali się co pół roku w zastępowaniu Dyzengofa, który nie był już w stanie załatwiać bieżących spraw magistratu. Po jego zgonie wypłynęła propozycja nieobsadzenia fotelu ojca miasta i kontynuowania systemu dwuch zmieniających się wice-burmistrzów. Prawica forsowała jednak Rokeacha na burmistrza. Dalsze wypadki są znane: frankcja robotnicza, Dr Rozenblit i drugi radny z listy Dyzengofa, Szlusz, przeprowadzili wybór tego ostatniego na burmistrza, podczas gdy prawica wraz z trzecim kandydatem listy Dyzengofa, który wszedł do rady na jego miejsce, głosowała na Rokeacha. Prawica zwróciła się jednak do władz o zamianowanie swego kandydata i uzyskała nominację Rokeacha (na którego głosowała mniejszość rady). Według ustawy bowiem Wysoki Komisarz mianuje burmistrza na wniosek rady miejskiej; prawicy więc udało się skłonić rząd do uczynienia użytku z prawa niezastosowania się do wniosku rady.

Do Czytelników doszły zapewne swego czasu echa burzy, którą cała ta historia wywołała. Od owego czasu miało już miejsce wiele scysyj. Co pewien czas wypływa sprawa stosunku burmistrza do wiceburmistrza i kierowników wydziałów z pośród frakcji robotniczej. Rokeach, który jest równie pracowity i ambitny, jak mało taktowny, objawia zadziwiającą zachłanność i wyłączność w urzędowaniu, nie dopuszczając do pracy ani swego zastępcy ani kolegów jego, choć w stosunku do wiceburmistrza np. specjalnie się zobowiązał, (gdy otrzymał nominację od Wysokiego Komisarza), że będzie dzielić z nim wszystkie funkcje. Praktycznie jednak nie pozostawia mu prawie nic do roboty, o ile zaś chodzi o kierowników wydziałów z frakcji robotniczej, to poprostu wyłącza ich, stosując taktykę bezpośredniego załatwiania wszystkich spraw z urzędnikami tych wydziałów ponad głowami odnośnych radnych.

Na tym tle dochodzi wciąż w Radzie miasta Tel-Awiwu do przykrych dyskusji, które, jak się rzekło, żywo urozmaicają monotonię obecnych ciężkich czasów. Zazwyczaj sprawę się załagadza, burmistrz obiecuje, potem nie dotrzymuje i tak w kółko. Ale bombę, która teraz wybuchła w magistracie, nie da się, zdaje się, załagodzić. Obawiam się, że urozmaicenie, którego dostarczyli nam teraz ojcowie miasta, tak prędko nie minie.

Sprawa szkół robotniczych była oddawna kamieniem obrazy w magistracie Tel-Awiwu. Jak wiadomo, szkolnictwo żydowskie w Palestynie prowadzone było z początku przez Organizację Syjonistyczną, względnie Agencję Żydowską, od kilku lat zaś zostało przejęte przez samorząd żydostwa palestyńskiego i podlega „Waad Leumi" (Radzie Narodowej). Poszczególne municypalności, gminy, zarządy kolonii, kibuce itd. utrzymują szkoły, Waad Leumi zaś

(dokończenie na str. 5)

M. POLLNER

Nieprawdopodobne a jednak rzeczywiste

Jak dalece w sprawach szkolnictwa decydują uboczne, zgoła nierzeczowe czynniki, dowodzi sprawa nostryfikacji dyplomów uniwersytetów zagranicznych. Specjalnie warto wskazać na przymus nostryfikacji dyplomów lekarskich, tak medycyny jak i dentystyki. Nostryfikacja taka byłaby zrozumiała, gdyby w Polsce był nadmiar lekarzy, albo gdyby Polska produkowała, względnie mogła produkować dostateczną ilość lekarzy. Wtedy nostryfikacja miałaby pełne uzasadnienie. Polska jednak stoi pod względem ilości lekarzy, a co zatym idzie pod względem lecznictwa, a następnie szpitalnictwa, a w dalszym ciągu — zdrowotności ludności, na jednym z najostatniejszych miejsc w Europie i to przy wielkiej śmiertelności ludności. Oto co mówią cyfry, zaczerpnięte z Małych Roczników Statystycznych 1933—1937.

Tablica I. Lekarze w Polsce w latach 1928, 1933 i 1935 na 10.000 mieszkańców.

Województwa	1928	1933	1935
POLSKA	3,2	3,5	3,7
M. st. Warszawa	20,1	3,8	23,0
Woj. centralne a)	2,1	3,8	2,2
„ wschodnie	1,9	2,0	2,3
„ zachodnie	2,9	3,9	3,8
„ południowe	3,5	3,7	4,0

Tablica II. Lekarze dentyści w latach 1930, 1931 i 1932 na 10.000 mieszkańców.

Województwa	1930	1931	1932
POLSKA	0,9	1,0	1,0
M. St. Warszawa	9,9	12,6	9,6
Woj. centralne a)	0,9	0,8	0,9
„ wschodnie	0,9	0,8	0,8
„ zachodnie	0,2	0,4	0,4
„ południowe	0,2	0,2	0,2

Co wskazują powyższe tabele? — Duże połacie kraju są całkowicie pozbawione lekarzy, a to nie gdzieś na dalekich kresach, ale w województwach wscholnich i centralnych, to jest pod Lublinem, albo Radomiem, Częstochową lub Białymstokiem i Wilnem, a nawet pod samą Warszawą przypada na 10.000 mieszkańców 2,2 względnie 2,3 lekarzy medycyny. A lekarzy dentystów przypada w Polsce — poza Warszawą, na 10.000 mieszkańców zaledwie 0,2 do 0,9.

Jakżeż inaczej wyglądają stosunki te zagranicą. Wedle M. R. St. 1937 (strona 283) przedstawia się ilość lekarzy w niektórych krajach Europy na 10.000 mieszkańców następująco:

Tablica III. Lekarze w niektórych krajach Europy.

Kraje	Rok	Lekarze
Węgry	1934	10,3
Włochy	1934	8,4
Szwajcaria	1935	8,3
Łotwa	1935	7,8
Belgia	1934	7,4
Dania	1933	7,3
Niemcy	1936	7,2
Norwegia	1934	7,2
Holandia	1934	6,9
Czechosłowacja	1934	6,4
Francja	1931	6,1
Z. S. R. R.	1935	5,0
Szwecja	1934	4,2
Bułgaria	1935	4,4
POLSKA	1935	3,7
Jugosławia	1935	3,5

Ilość lekarzy dentystów na 10.000 mieszkańców przedstawia się w niektórych krajach Europy wedle pracy Wl. Woytinsky'ego: „Die Welt in Zahlen" (tom VII) Berlin 1928 następująco:

Tablica IV. Lekarze dentyści w niektórych krajach Europy.

Kraje	Rok	Lek.-dent.
Łotwa	1926	3,0
Norwegia	1924	2,6
Dania	1924	1,9
Szwecja	1925	1,3
Francja	1926	1,3
Niemcy	1925	1,2
Finlandia	1924	1,1
POLSKA	1925	0,6
Bułgaria	1925	0,5
Z. S. R. R.	1925	0,2

Zaznaczyć należy, że w ostatnim dziesięcioleciu odnośne cyfry uległy bardzo poważnym zmianom. I tak np. posiadają Niemcy na 1.I.1937 r. wedle: „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich 1937" 2,1 lekarzy dentystów na 10.000 mieszkańców, czyli przeciętnie o 75% więcej aniżeli w 1925 roku. Niemniej są powyższe cyfry dostateczne jako orientacyjne, gdyż ilość lekarzy dentystów powiększyła się w ostatnim dziesięcioleciu niemal we wszystkich krajach mniej więcej równomiernie.

Rozumie się, że w tym stanie rzeczy stoi szpitalnictwo w Polsce na jednym z ostatnich miejsc w Europie. W Polsce przypada na 10.000 mieszkańców zaledwie 0,9 łóżek w szpitalach. Jakie stosunki panują w dziedzinie tej w innych krajach Europy ilustruje następujące zestawienie, zaczerpnięte z M. R. St. 1937 (strona 284), a wskazująca liczbę łóżek w szpitalach na 10.000 mieszkańców.

Tablica V. Łóżka w szpitalach w niektórych krajach Europy.

Kraje	Rok	Łóżka
Niemcy	1934	92,3
Norwegia	1934	82,4
Austria	1934	78,8
Dania	1934	63,4
Łotwa	1935	60,9
Czechosłowacja	1934	50,8
Węgry	1934	49,9
Z. S. R. R.	1935	28,0
POLSKA	1936	20,9
Grecja	1934	19,2
Jugosławia	1934	18,9
Bułgaria	1935	18,9

Warto przytym zaznaczyć, że na przestrzeni ostatnich kilku lat zmniejszyła się nawet ilość łóżek szpitalnych w Polsce. W roku 1932 było mianowicie na 10.000 mieszkańców 22 łóżek w szpitalach (M. R. St. 1937, strona 283).

Warto przytoczyć w tym miejscu ciekawy fakt. W 1935. roku założono w Polsce, wzorując się na... Jugosławii kilka spółdzielni zdrowia, by za ich pośrednictwem umożliwić ubogiej ludności rolniczej — leczenie się. I co się okazało? — Spółdzilenie te, nie bacząc na ich wielkie znaczenie pod każdym względem, nie znalazły lekarzy chętnych do pracy na skromnych warunkach. Zatym ludność rolnicza nie otrzymuje i nadal opieki lekarskiej.

Nasuwają się mimo woli następujące refleksje. Czy nie byłoby raczej wskane znieść przymus nostryfikacji zagranicznych dyplomów w zawodach, w których niema w Polsce naprodukcji? Bo ostatecznie jest przecież nostryfikacja dyplomów lekarskich wydanych przez uniwersytety we Wiedniu, czy Paryżu, albo nawet w Pradze doprawdy groteską. Czyżby fakultet medyczny we Wilnie, czy nawet w Warszawie stał na wyższym poziomie? Zamiast nostryfikacji, co jest przecież w istocie lekkomyślnym marnotrawieniem sił i majątku narodowego, względnie państwowego, czyżby nie był raczej pożyteczniejszym przymus aplikacji przez pewien okres czasu dla lekarzy o ukończonych studiach zagranicą w wyznaczonych im przez Wydziały Zdrowia odnośnych państwowych władz administracyjnych miejscowościach, właśnie w okolicach o małej ilości lekarzy, i to na barlzo skromnych, najskromniejszych warunkach. Na warunkach podobnych do warunków nauczycieli szkół powszechnych.

Racjonalność powiększenia ilości lekarzy możnaby uzasadnić masą opinii największych powag naukowych, zarówno Polski jak i zagranicy. Wystarczy jednak zacytować z M. R. St. 1937 (strona 50) ostatnie dane dotyczące wymieralności w niektórych krajach Europy.

Talbica VI. Wymieralność w niektórych krajach Europy.

Kraje	Lata	Przeciętne trwanie życia noworodka
Szwecja	1926-30	62,3 lat
Niemcy	1932-34	61,3 „
Anglia (bez Szkocji i Płn. Irlandii	1930-32	60,8 „
Francja	1928-33	56,7 „
POLSKA	1927	45,9 „
ZSRR cz. eur.	1926-27	44,4 „

Z powyższej tabeli wynika, że pod względem wymieralności stoi Polska pomiędzy kulturalnymi krajami Europy na przedostatnim miejscu, przed Rosją Sowiecką. Wedle tablicy tej trwa przeciętne życie mieszkańca Polski krócej od życia mieszkańca:

Francji	o	8—11 lat.
Anglii	„	11—15 „
Niemiec	„	11—15 „
Szwecji	„	15—16 „

Dalsza analiza powyższej tablicy jest całkowicie zbędna.

Jeszcze duży szereg argumentów przemawia za nieracjonalnością nostryfikacji zagranicznych studiów medycznych. Osiedlenie np. większej ilości lekarzy na prowincji musiałoby spowodować powstanie większej ilości aptek, a co zatym idzie osiedlenie się większej ilości aptekarzy na zapadłej prowincji. A obecność większej ilości wykształconych ludzi (lekarzy i aptekarzy, czy lekarzy-dentystów) wśród ludności o niskim poziomie kulturalnym działałaby przecież bardzo pozytywnie w kierunku podniesienia kultury szerokich mas tej ludności. Każdy trzeźwo-myślący człowiek zdaje sobie doskonale sprawę ze znaczenia przedrenowania wielkich połaci krajów o niskim poziomie kulturalnym parotysięczną rzeszą wykształconych ludzi.

Nie wolno też zapominać, że działanie w kierunku hamowania wzrostu ilości lekarzy godzi pośrednio i bezpośrednio w najżywotniejsze interesy Państwa, aż do jego obronności włącznie. Hamowanie rozwoju higieny i zdrowotności (co jest bezpośrednią konsekwencją małej ilości lekarzy) uniemożliwia rozwój sprawności fizycznej ogółu ludności, a to ma przecież kolosalne znaczenie dla obronności Państwa i tym samym jest już bezpośrednią szkodą dla Państwa.

Jakie znaczenie ma ilość lekarzy, a co zatym idzie dobrze rozbudowane lecznictwo dla narodów i państw, dowodzą wyniki np. u Japończyków, którzy jak wiadomo podciągnęli w ciągu kilkudziesięciu zaledwie lat wzrost swoich obywateli o kilka centymetrów, a ponadto wzmocnili poważnie ich ogólną strukturę fizyczną.

Jak wskazuje tabela 1 wzrasta w Polsce ilość lekarzy na 10.000 mieszkańców o 0.07 lekarza w stosuknu rocznym. Jeśli ilość lekarzy będzie w Polsce wzrastała w dalszym ciągu w tempie ostatnich lat, natenczas osiągnięcie przez Polskę obecnego zagęszczenia lekarzy np. Belgii, Danii, Holandii lub Niemiec, będzie mogło nastąpić w najlepszym razie za lat... ponad 50.

Dziwnie wyglądają na powyższym tle wnioski pewnych zrzeszeń a nawet Izb Lekarskich w Polsce o konieczności ograniczenia produkcji lekarzy w kraju, pomijając już wcześniejsze wnioski całkowitego zawieszenia nostryfikacji.

---

a) Bez m. st. Warszawy.

J. BLEIBERG

Goethego szkoła życia

(Na marginesie audycji radiowej)

W ramach cyklu „Nieśmiertelne książki“ Polskie Radio nadało w dniu 17 b. m. audycję poświęconą „Rozmowom Goethego z Eckermannem“, złożoną z prelekcji wstępnej w opracowaniu Jana Parandowskiego i recytacji, wykonanych przez artystów dramatycznych: Junoszę - Stępowskiego i Żeleńskiego. Zamiast jednego z utworów, jak to miało miejsce z innymi genialnymi pisarzami, dla audycji goethowskiej wybrano słusznie książkę, nie będącą jego dziełem, zawierającą jednak napełniejszy i najbardziej bezpośredni, choć obcą ręką kreślony, obraz jego wspaniałej i bogatej indywidualności, przez którą twórca „Fausta“ jest niemniej wielki, niż przez swe nieśmiertelne dzieła. Rozmowy z Eckermannem, obejmujące dziewięć ostatnich lat życia Goethego, 1823—1832, są jedynym w swoim rodzaju monumentalnym pomnikiem, wystawionym przez wnikliwego interlokutora wielkiemu poecie, ukazanemu w swobodnej towarzyskiej rozmowie, przy stole biesiadnym lub podczas odpoczynku, na tle jednostajnej dekoracji domu i drobnych, powszednich spraw życia codziennego. Za pośrednictwem Eckermanna obcujemy bezpośrednio z Goethem — człowiekiem, poeta oddzielony od nas przepaścią geniuszu staje się nam bliski i znajomy, schodzi niejako ze swego piedestału, by do nas przemówić, tak jak zwraca się człowiek do człowieka, prosto, bezpośrednie, szczerze. Prostota, szczerość i bezpośredniość tworzą też najistotniejszy walor „Rozmów“, czyniący z nich piękny dokument pełnego człowieczeństwa o trwałej, nieprzemijającej wartości.



Eckermann prezentuje nam Goethego - starca, mądrego Olimpijczyka, spoglądającego na życie i jego sprawy z dużego dystansu czasu, z perspektywy zdobytych doświadczeń i osiągniętej duchowej dojrzałości, z wyżyny jasnego rozumienia i beznamiętnego obiektywizmu. Czytając „Rozmowy“ oglądamy poetę w pełnym rynsztunku jego życiowej mądrrości, opłaconej tantalową udręką toczenia w górę wciąż spadającego kamienia, walką i trudem, od których poeta na przestrzeni 75 lat, nie był wolny nawet przez cztery tygodnie („Man hat mich immer als einem vom Glück besonders Begünstigten gepriesen... Allein im Grunde ist es nichts als Mühe und Arbeit gewesen, und ich kann wohl sagen, dass ich in meinem fünunsiebzig Jahren keine vier Wochen eigentliches Behagen gehabt. Es war das ewige Wälzen eines Steines, der immer von neuem gehoben sein sollte — (Rozmowy z Eckremannem, 27.I.1824).

Swą życiową mądrość, jasność spojrzenia, spoczywającego spokojnie i czysto na rzeczach (Ihr beobachtender Blick, der so still und rein auf den Dingen ruht — słowa Schillera w jednym z listów do Goethego), dar opanowywania siebie, bez którego Goethe nie pozostałby sobą, całą swą duchową postawę wobec świata i ludzi zawdzięczał on w dużej mierze Spinozie. Wymieniając trzech wielkich zmarłych, którzy wywarli największy wpływ na ukształtowanie się jego osobowości, poeta, obok szwedzkiego przyrodnika Karola Linné i Szekspira, stawia autora „Etyki“. Dzięki Linneuszowi zdobył zasadniczą orientację w zakresie przyrody żywej, ogólny pogląd na świat roślin i zwierząt. Z Szekspira czerpał wiedzę charakterologiczną, sądził bowiem, iż autor „Makbeta“ przeniknął bez reszty istotę ludzkiej natury (Shakspeare hat die Menschennatur nach allen Richtungen und in alle Tiefen Höhen erschöpft — Rozmowy z Eckermannem — 2.I.1824). Spinozie zaś zawdzięczał niezmienne wewnętrzne nastawienie, dzięnych duchowych opresji i dlatego poki któremu wychodził zwycięsko z groźzostał do końca życia jego namiętnym uczniem i zdecydowanym wielbicielem. („Leidenschaftlicher Schüler und entschiedenster Verehrer“).

Goethe i Spinoza — zestawienie obu tych nazwisk oznacza całkowitą antytezę.

Goethe to poeta o płomiennym nienasyconym sercu, z którego tyranią walczył jeszcze u schyłku życia, opętany namiętną miłością do siedemnastoletniego dziewczęcia (Ulryki von Levetzov), Spinoza zaś to zwycięski poskromca wzruszeń, rozpatrujący je tak obiektywnie i beznamiętnie, jak linie płaszczyzny i ciała, przezwyciężający ziemską i doczesną miłość umiłowaniem Bóstwa (amor dei intelektualis). Poeta-liryk, przetapiający każde drobne na pozór przeżycie na klejnot poezji, myśliciel, dający wzór obiektywizmu i bezintersowności, apologeta rozumu i „zimnej“ bezosobistej reflkesji. — Jakież zatym może być źródło ich duchowego powinowactwa? Gdzie szukać należy przyczyn nie tylko podziwu, co byłoby zrozumiałe, ale i głębokiej sympatii autora „Cierpień młodego Wertera“ dla twórcy „Etyki“?

Wyjaśnia to nam Goethe w sposób najwyraźniejszy w swoim autobiograficznym dziele „Dichtung und Wahrheit“ w księgach 14 i 16.

W poszukiwaniu stałej bazy dla swej kapryśnej i niespokojnej poetyckiej natury, natknął się Goethe w 25 roku życia na „Etykę“ Spinozy, która wywarła nań silne i głębokie wrażenie, wprowadzając ład do chaosu jego myśli i uczuć. Istotny duchowy kontrast, między nim a żydowskim myślicielem był właśnie tym czynnikiem, który wytworzył między nimi więź głębokiej sympatii i duchowego pokrewieństwa. Dostojna pogoda i niezmącona wewnętrzna harmonia Spinozy nie tylko imponowały młodemu poecie, lecz zrodziły w nim potrzebę duchowego niejako dopełnienia, tęsknotę za czynnikiem równowagi psychicznej dla jego tytanicznej, prometejskiej i demonicznej natury. Taką duchową ostoję znalazł przez kontrast (Gegensätze ziehen sich an) w bezgranicznej bezinteresowności wychowanka amsterdamskiego jeszybotu, w krystalicznej czystości jego myśli, wzniosłości jego, do Bóstwa skierowanego uczucia, w cichym heroizmie całego jego życia. „Die alles ausgleichende Ruhe Spinozas kontrastierte mit meinem alles aufregenden Streben, seine mathematische Methode war das Widerspiel meiner poetischen Sinnes- und Darstellungsweise. Geist und Herz. Verstand und Sinn suchten sich mit notwendiger Wahlverwandschaft, und durch diese kam die Vereinigung der verschiedensten Wesen zustande... Ich fand hier eine Beruhigung meiner Leidenschaften, es schien sich mir eine grosse und freie Aussicht über die sinnliche Welt aufzutun.

W „Etyce“, rozważającej miłość i nienawiść, radość i smutek more geometrico (na modłę geometryczną), znalazł Goethe nie tylko uspokojenie, ale i zrozumienie targających nim wzruszeń i namiętności. Spinoza bowiem sięgnął do ich genezy, opisał ich psychologiczny mechanizm, z którym należy się jako z koniecznością Natury pogodzić. Dają się one natomiast przezwyciężyć i sublimować przez wyrobienie sobie o nich jasnego pojęcia, przez zrozumienie ich przyczyny i duchowego podłoża. Ten właśnie czysto naukowy sposób traktowania psychiki, podjęta przez Spinozę próba wykrycia ‚metody“ w „szaleństwie“ irracjonalnych sił psychicznych, traktowanie człowieka, jako części Natury, podległej jej ogólnym prawom; wszystkie te idee były później goethemu niejednokrotnie pomocne w rozwikłaniu trudnych konfliktów duchowych. One też wdrożyły go do tego obiektywizmu wobec siebie, do tej spokojnej rezygnacji i radosnego podporządkowania się wyższej konieczności, którą podziwiamy w rozmowach z Eckermannem. I dlatego uciekał się poeta zawsze do Spinozy, jako do duchowego schronu, zapewniającego mu spokój i bezpieczeństwo, przywracającego mu równowagę i pogodę ducha. Gdy z powodu napaści Jacobiego na Schellinga Goethe znajduje się w stanie przygnębienia, zapisuje w swoim dzienniku: „Ich retete mich vielmehr zu meinem alten Asyl und fand in Spinozas „Ethik“ auf mehrere Wochen meine tägliche Unterhaltung.“ Przy innej znów sposobności pisze: Mein Zutrauen auf Spinoza ruhte auf der friedlichen Wirkung, die er in mir hervorbrachte.

Błogi spokój i niezmącona cisza pogodnej nocy letniej spływały na jego skołataną wewnętrznymi kolizjami duszę, tchnienie wieczności owiewało ją, gdy, zamknąwszy drzwi od życia hałasów, wędrował po lesie niebosiężnych myśli spinozowskiego arcydzieła, gdy przedzierał się przez gąszcze jej suchych na pozór twierdzeń, dowodów, dodatków i przypisków.

Obwieszczały one wielką w swej prostocie, a tak bliską sercu i myśli Goethego prawdę o objawieniu Bóstwa w Naturze, o jedności Boga i świata, o śpiżowych odwiecznych prawach, przejawiających się w rozkwicie ziarna i obrocie ciał niebieskich, w regularności matematycznej myślenia, jak i w pozornej nieregularności ludzkich wzruszeń i namiętności. Idea panteizmu, spinozowska formuła Deus sive Natura (Bóg czyli Natura) była jedynym religijnym dogmatem Goethego, od którego nigdy nie odstąpił. Gdy mu z tej racji zarzucano ateizm, odpowiedział dumnie, iż utwierdza się coraz bardziej w wierze Spinozy, zostawiając innym wszystko, co się pospolicie nazywa religią (So halte ich mich fest und fester an die Gottesverehrung des Atheisten Spinoza und uberlasse euch alles was Religion heisst — w liście do Jacobiego — 1786).

A gdy jeden z teologów wyśmiał bezosobowe Bóstwo Spinozy, odpowiedział dowcipnie: „Was soll mir euer Hohn über das ALL und EINE, der Professor ist eine Person, Gott ist keine...“

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż istotną treść swojej mądrości życiowej zawdzięczał Goethe Spinozie. Z jego ducha poczęty został olimpijski, żywy spokój (lebendige Ruhe), przenikający książkę Eckermanna. Jego myśl była jednym z najważniejszych składników goethowskiego światopoglądu. Nie wyczerpuje to jednak sprawy wpływu Spinozy na Goethego. Oddziałał on również na jego poglądy estetyczne i był mu źródłem poetyckiego natchnienia. Ze spinozowskiej inspiracji powstała pewna część goethowskiej liryki, głównie zaś liryka panteistyczna „Gott und Welt“, będąca poetycką transpozycją spinozyzmu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dzisiejsi niemieccy „uczeni“ mają nielada kłopot z goethowskim spinozyzmem, wyraźnie przez poetę stwierdzonym w licznych wypowiedziach, z których przytoczyliśmy niewielką zaledwie cząstkę. Trudno im pogodzić się z godzącym w ich poczucie narodowe faktem, iż żyd amsterdamskiego getta był życiowym mistrzem największego niemieckiego poety. Używają przeto najrozmaitszych wybiegów i kruczków, by za wszelką cenę per fas et nefas, oczyścić twórcę „Tassa“ z hańbiącego zarzutu ulegania wpływom mniej wartościowego setmiy...

STEEAN POMER

Książka o nieznanych Żydach

Fritz Heyman: „Der Chevalier von Geldern. Chronik vom Abenteuer der Juden“. Queridо-Verlag. Amsterdam 1938.

Zanim przejdę do relacji o jednej z najosobliwszych i najciekawszych książek o żydach, nie tylko z ostatnich czasów, ale w ogóle na przestrzeni nowoczesnej historiografii, nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia kilku uwag o wydawcach polskich, a szczególnie o wydawcach—żydach, wydających polskie książki. Jest ich — jak wiadomo — dość pokaźna ilość, zarówno większych, jak i mniejszych; lecz jeśli o sprawy żydowskie idzie, to im więksi, tym cyniczniejszy okazują indyferentyzm. Chowają po prostu głowy w piasek. W obawie posądzenia ich o „niepolskość“ wolą ryzykować na byle jakim śmieciu, niż — żeby już użyć tylko handlowego argumentu — robić dobre interesy na rzeczach ciekawych, dobrych, pożytecznych, ale... żydowskich. Co więcej, niektórzy z tych „byznesmenów“ posuwają się w swej krótkowzroczności do tego żeby wyprowadzać na rynek bądź publikacje notorycznych żydożerców, bądź wręcz antysemickim jadem przepojone i mniej lub więcej tylko zamaskowane „utwory“. Nie są to bynajmniej zarzuty gołosłowne. Mogę przytoczyć spore naręcze faktów, które jednakże więcej tylko przysporzyłoby uciechy naszym wrogom, niż być może przyniosło pożytku. Lecz pomimo to wypadnie tą nader przykrą i bolesną sprawą zająć się publicznie, gdyż pobłażliwość i obojętność niezależnej publicystyki żydowskiej stanowi jedną z przyczyn tego zła.

Tymczasem jednak pragnę tylko wskazać na fakt, że osobliwie ciekawe i niekiedy wręcz rewelacyjne dzieła dotyczące Żydów i żydostwa, ukazujące się obecnie w niemieckich wydawnictwach emigracyjnych są dla nas w Polsce niedostępne i pozostają szerszemu ogółowi nieznane. Największe żydowskie skupienie Europy nie może się zapoznać z dziełami, dotyczącymi jego losów, z utworami stanowiącymi sensację światowych rynków wydawniczych, dlatego bo garstka małoduszny handlowców uprawia strusią politykę „przemilczania“...

Kto np. wie w Polsce o niezwykłej, jedynej w swoim rodzaju powieści historycznej o Chazarach „Volk des harten Schlafs“ Oskara Baumana (Verlag R. Loewit), lub o rewelacyjnej „Juedische Geschichte in Briefen“ Franza Koblera (Saturn Verlag), lub o nowym zbiorze Elsy Lasker-Schueler „Das Hebraeerland“ (Verlag Oprecht), lub o nowych książkach Doeblina, Maksa Broda i tylu innych? Jedna z najpiękniejszych powieści współczesnych, osnuta na tle życia żydów w Polsce: „Die Fischmanns“, pióra młodego autora H. W. Katza, który za swój debiut otrzymał nagrodę emigracji niemieckiej im. Heinego, czeka — po wydrukowaniu w odcinku „5-tej Rano“ — daremnie na wydawcę...

Czas najwyższy, żeby niezależna publicystyka żydowska zajęła się tą sprawą i uświadomiła opinię żydowską, że żydzi - wydawcy, lansujący Nowaczyńskiego i Piaseckiego, wydający antysemickie książki dla dzieci (tak!) a odżegnywujący się, jak od zarazy od wszystkiego co trąci żydostwem nie zasługują na względy i poparcie tej opinii.

Zanim jednak to się stanie (a do sprawy tej jeszcze powrócimy) wskażemy szczegółowiej na jedną z tych książek, objętych tchórzliwą zmową „przemilczania“ przez żydowskich wydawców w Polsce.

Jest to zbiór życiorysów wybitnych postaci żydowskich, prawie zupełnie nieznanych dotąd z oficjalnej historii. Autor zaznacza w posłowiu do swej książki, że pracował nad nią 12 lat, zbierając i gromadząc materiały w nieżydowskich archiwach, szperając w niewyzyskanych źródłach, aktach sądowych, policyjnych, dyplomatycznych i dając w rezultacie wizerunki około tuzina zupełnie nieznanych dotąd żydowskich książąt, rycerzy, awanturników i szarlatanów, osobliwą galerię typów tak nieżydowskich, tak obcych duchowi naszych dziejów, że wydawać by się mogły wytworem fantazji, gdyby nie ich całkowita zgodność ze stylem epok, w których żyli.

Widać, że autor został po prostu oczarowany swym niewiarygodnym wprost materiałem, który opracowało samo życie z niedoścignioną realistyką, wspaniałą precyzją i zawrotną fantazją. Lecz Heyman nie jest tylko oschłym sprawozdawcą, ani wbrew subtytułowi swej książki tylko kronikarzem relacjonującym suche fakty. Opracowując leżącą przed nim nieprzebraną obfitość materiału pokusił się o pogłębienie swych studiów, o nadanie im ogólnej ramy i idei przewodniej.

Książka Heymanna jest rewizjonistyczną w swym wydźwięku ideowym, jest polemiką z oficjalną historiografią żydowską. Heymann stawia tezę, że istnieją w dziejach naszych olbrzymie obszary po prostu nieznane, że przeszłość żydowską nurtowały prądy, któ-



re zagubiły się w piaskach i dotąd pozostały wielką niewiadomą. Heymann jest odkrywcą nowych, nieznanych żydów.

Historia żydowska jest do dwu tysięcy lat historią cierpień i prześladowań. Jest to historia „biernego oporu“. Nie ma w niej wojen i bitew, wodzów i dyplomatów; są natomiast wielcy cierpiętnicy, wielcy uczeni i zbiorowe wyczekiwanie odległego ideału. Bohaterowie historii żydowskiej, od czasu zburzenia Jerozolimy przez Tytusa są biernymi bohaterami i męczennikami. Heymann zaś definiuje pojęcie bohatera w ten sposób: „Bohaterem dla ludzi jest ten, kto wykonuje, co niemożliwe, burzy co niewzruszone, wywalcza, co nieosiągalne zwycięża, co niezwalczone. Ale w życiu i w historii pozostaje awanturnikiem, jeśli mu się jego „wielki rzut“ nie uda.

Wyławia więc autor na przestrzeni dziejów wieków średnich i nowożytnych nieznanych żydowskich bohaterów, którzy wyruszali w świat by zwyciężyć, lecz wracali do domu najczęściej złamani i pokonani. Nazwiska tych bohaterów nie zapisały się na kartach dziejów, lecz pozostały ukryte w archiwach, okryte wątpliwą sławą. A jednak do nich to odnosi się aforyzm Montesquieu'a: „To awanturnicy sprowadzają zawsze wielkie wypadki, a nigdy władcy wielkich państw.“

W tym duchu utrzymane są życiorysy kilkunastu przeważnie zupełnie nieznanych dotąd żydów, o których opowiada w swej osobliwej, jedynej w swoim rodzaju książce emigrant niemiecki Fritz Heymann. Maluje on swoich bohaterów, jako odważnych, zuchwałych, dumnych i silnych. Oto król Antonio z Portugalii, pół-żyd, nieszczęśliwy pretendent do tronu i rywal Filipa II, który nie może się ostać wobec potęgi hiszpańskiego państwa; oto zuchwały i pyszny czarownik Filadelfia, istny cud swej epoki; oto demoniczny i dziki zbójca Picard, który był niedoszłym wielkim wojownikiem; oto pierwszy wielki bokser angielski za czasów Rewolucji Francuskiej, nauczyciel księcia Walii, Danny Mendoza; oto konspirator w „Burschenschaftach“ studentów niemieckich z czasów Metternicha i „Świętego Przymierza“, Wit zwany von Doering; oto elegijny i marzycielski Chevalier von Geldern, istny Casanova swej epoki, po którym tak wiele oddziedziczył jego potomek, poeta Henryk Heine.

Rycerze, żeglarze, kolonizatorzy, obieżyświaty — rzeczywiście nieznani żydzi, nieznane żydostwo, które ożyło na nowo na kartach książki. Jest to niewątpliwie jedna z najciekawszych i najważniejszych książek, dotyczących żydostwa. Wskazuje ona, jak w masach żydowskich pulsowało zawsze prawdziwe, światowe i aktywne życie i jak wychodziły zawsze z tych mas wspaniałe egzemplarze ludzkie, których los, warunki i okoliczności żydowskiego bytu wytrącały z szczęśliwych torów sławy i powodzenia na śliskie ścieżki awantury.

Heymann zapowiada drugi tom swego zbioru, który zawierać ma postacie kobiece i życiorysy z ostatnich czasów. Ale oczywiście żydowskich wydawców w Polsce, zapychających rynek czytelniczy wagonami bezwartościowej makulatury tego rodzaju, prawdziwa i w najlepszym sensie tego wyrazu sensacja literacka, nie obchodzi i nie interesuje...

(dokończenie ze str. 4)

przy pomocy Rady Szkolnej sprawuje nadzór, mianuje nauczycieli, zatwierdza programy itd. oraz przydziela subwencje z funduszów, które otrzymuje od rządu i Agencji Żydowskiej.

Na mocy uchwały Kongresu Syjonistycznego i Rady Narodowej uznane są 3 równouprawnione kierunki w szkolnictwie, stosownie do życzenia rodziców: ogólny, religijny („Mizrachi“) i robotniczy („Histadrut“). Każdy z tych kierunków posiada określoną autonomię pedagogiczną, trzeci zaś posiadał do niedawna również osobną administrację. Jak długo tak było, wypływała co roku w magistracie tel-awiwskim kwestia udziału szkół robotniczych w budżecie szkolnym miasta. Robotnicy żądali proporcjonalnej subwencji, prawica zaś odmawiała, argumentując, że magistrat nie powinien łożyć na szkoły, którymi sam nie zarządza. Dopiero za sprawą Dyzengofa przyznano subwencję szkołom robotniczym. Lecz oto robotnicy przekazali swe szkoły ogólnej administracji szkolnej i Waad Leumi polecił magistratowi tel-awiwskiemu włączenie szkół robotniczych w Tel-Awiwie do miejskiej sieci szkolnej. Na pozór odpadł główny szkopuł. Ale prawica większością 8 głosów przeciwko 7 (niedoszły burmsitrz Szlusz przyłączył się w międzyczasie do prawicy) poprostu odrzuciła polecenie Waad Leumi. Nie pomogły argumenty przedstawiciela demokratycznych ogólnych syjonistów, który dowodził, że uznanie istnienia odrębnych kierunków w szkolnictwie nie jest sprawą lokalną, lecz ogólną, i nie leży przeto w kompetencji magistratu podejmowanie decyzji w sprawach, które należą do Kongresu Syjonistycznego i Waad Leumi, i że w każdym razie bliżsi będziemy szkoły jednolitej, w imię której wielu argumentowało przeciwko szkołom robotniczym, gdy te ostatnie będą w ogólnej sieci szkolnej, niż gdy będą poza nią. Większość uchwaliła swoje, robotnicy opuścili posiedzenie (po raz pierwszy w dziejach Rady Miejskiej), widząc w uchwale wyraźny objaw robotnikofobii. Waad Leumi zaś ogłosił oświadczenie, w którym piętnuje niesubordynację magistratu wobec naczelnych instytucji i stwierdza, że poczuwa się do odpowiedzialności za utrzymywania szkół robotniczych, istniejących w Tel Awiwie, narówni z innymi. Wolno przypuszczać, że na tym nie koniec i że „sprawa“ dopiero się zaczyna ku uciesze tych, którym nudno jest bez „ożywienia politycznego“.

ANTENA ŚWIATA

Zbuntowane oddziały

Dawno już ludzie zapomnieli o wielkiej wojnie. Przez dwadzieścia lat, które upłynęły od zakoczenia Wojny Europejskiej dużo krwi już przelało się w rozmaitych krajach europejskich. Przed paru tygodniemi historyk francuski, Piotr Poitevin, ogłosił szereg dokumentów, dotyczących udziału wojsk rosyjskich w walkach nad Marną i przy oblężeniu Verdun. Mało kto wiedział, że dwie brygady rosyjskie w liczbie 16 tysięcy ludzi walczyło na froncie francuskim.

Gdy w marcu 1917 roku rozeszła się wiadomość o abdykacji cara, w korpusie rosyjskim rozpoczęły się niepokoje. Żołnierze, których większość stanowili chłopi, chcieli natychmiast wracać do ojczyzny, by nie zostać pominiętym przy podziale ziemi, który się podobno odbywał w Rosji.

Władze francuskie, by uniknąć rozprzestrzenienia się buntu wśród swoich żołnierzy, wycofały oddziały rosyjskie z frontu, ulokowały je w miasteczku Courtine, równocześnie domagając się od ówczesnego szefa rządu rosyjskiego, aby ten bunt zlikwidował. Gdy przybyli z Rosji oficerowie, by bunt ten uśmierzyć, żołnierze, znajdujący się w obozie uwięzili oficerów.

Rosjanie podzielili się wówczas na dwa obozy: część poddała się władzom francuskim, reszta trwała w buncie. Francuzi postanowili, więc, uśmierzyć bunt sami. Ewakuowali całą ludność z miasteczka, a pułki rosyjskie wysłali przeciwko Rosjanom w Courtine. Trzy dni trwała zapamiętała walka, która zakończyła się rzezią i mało kto wyszedł żywcem. Ci, którym się udało zachować życie, zostali wysłani drogą okrężną do Rosji.

Tak, więc, wyglądał według relacji p. Piotra Poitevin udział wojsk rosyjskich na froncie francuskim.

Loch Ness

Ze zbliżeniem się letniego sezonu znowu wypływa na świat Boży potwór Loch Ness, eksploatowany przez przedsiębiorczych szkotów, trzeba przyznać, z wielkim talentem.

W tym roku organizuje się „solidna, dobrze uzbrojona i odpowiednio przygotowana ekspedycja' dla odszukania potwora.

Finansować ekspedycję będzie nowe akcyjne towarzystwo „Tropienia potwora z Loch Ness". Jeden z jego założycieli oświadczył współpracownikowi „Daily Mail", że kapitał towarzystwa jest bardzo skromny, podzielony jest na akcje jednoszylingowe.

Nikt nie chce wyrządzić potworowi zła, nawet żadnemu z członków ekspedycji nie przyszło na myśl, aby w czymkolwiek naruszyć sposób życia potwora. Jedyny cel wyprawy — to poznać tajemnicę Loch Ness, tajemnicę, która dawno intryguje uczonych i opinię świata.

Akcje towarzystwa rozsprzedawano dość szybko. Jest wielu chętnych, którzy byli świadkami ostatniego pojawienia się potwora i dlatego zostają szybko członkami towarzystwa „Tropienia potwora z Loch Ness"

Ośmioletni starzec

Wlatko Popoff miał osiem lat w roku 1914. i znal wojnę, to jest znał żołnierzy, defilujących po ulicach i śpiewających patriotyczne pieśni. Najbardziej intrygowali go lotnicy, których nie miał okazji widzieć. Każdego prawie wolnego popołudnia udawał się mały Wlatko za miasto, aby z daleka przynajmniej przyglądać się samolotom. I jakież było jego zdumienie, gdy pewnego popołudnia 1917 roku spostrzegł jak samolot zmylił drogę, poszybował w jego kierunku i zaczął się gwałtownie opuszczać. Lotnik w mgle nie zauważył małego chłopca, a gdy go spostrzegł było już zbyt późno. Chłopiec był do tego stopnia przerażony, że nie pomyślał o tym, aby się położyć na ziemi. Chłopiec przymknął oczy i czekał na niechybną śmierć. Na szczęście w ostatniej chwili udało się lotnikowi uniknąć katastrofy. Wlatko został tylko lekko uderzony skrzydłem samolotu i odrzucony nieco w bok. Ale szok nerwowy nie przeszedł bez śladu. W ciągu jednej sekundy włosy chłopczyny straciły swą naturalną barwę, i okazało się, że młodziutka buzia okolona jest siwymi włosami starca.

Próbowano wszelkich możliwych środków, specjaliści-lekarze, zaintrygowani tym niecodziennym wypadkiem, próbowali przywrócić włosom Wiatka ich naturalny kolor, ale bez najmniejszego sukcesu. W końcu rodzice chłopca zrezygnowali z wszelkich prób leczenia. Obecnie Popoff w wieku 32 lat opowiada wszystkim, że już niedługo osiągnie wiek swoich włosów. Jedyna korzyść, jaką Popoff osiągnął z długotrwałego leczenia to fakt, że dzięki poddawaniu się działaniu fal elektrycznym nabrał zamiłowanie dla elktryczności i został pierwszorzędnym elektrotechnikiem.

Motyle — olbrzymy

W muzeach państwowych a częstokroć nawet i u zbieraczy znajdują się okazy motyli, których wartość dochodzi nawet do 10 tys. zł. za sztukę.

Poszukiwacze nowych okazów szykują w tym roku specjalną wyprawę na wyspę Boruco, Sumatrę, do Nowej Zelandii i Brazylii, gdzie można znaleźć egzemplarze najbardziej cenione przez znawców.

Właściwym celem wyprawy jest złowienie motyla-olbrzyma, którego skrzydła mają rozpiętość pół metra. Znany przyrodnik angielski Beverley twierdzi, że widział taki okaz na Sumatrze. Wobec czego ekspedycja udaje się na Sumatrę skąd wyruszy dalej.

Pięcioraczki kanadyjskie a polityka

Jak wiadomo w Kanadzie liczącej przeszło 10 milj. mieszkańców, mieszka 3½% ludzi mówiących po francusku.

Od pewnego czasu ludność pochodzenia francuskiego uprawia akcję separatystyczną. Na czele tej akcji stoi Adrien Arcand, były redaktor „Illustration". Mr Arcand, zawzięty wróg Anglików, jest zarazem apostołem totalizmu na wzór europejski. Chciałby on wyzwolić ludność francuską spod opieki rządu W. Brytanii i jednocześnie uszczęśliwić ją dyktaturą, oczywiście, swoją osobą, jako przyszłym dyktatorem.

Aby uzyskać popularność Mr Arcand postanowił wyzyskać pięcioraczki, obiekt miłości każdego kanadyjczyka. „Oddajcie nam pięcioraczki" domaga się „przyszły" dyktator. „Dzieci francuza Dionne — wychowywane na Anglików, w nieznajomości nawet języka francuskiego —to woła o pomstę do nieba".

I rzeczywiście wielu ludzi poczuło się oburzonymi do tego stopnia, że komitet wychowujący „małe Dionki" zmuszony był zwiększyć nad nimi nadzór, obawiając się zajść. Czy to pomoże, Bóg raczy wiedzieć, bo w Kanadzie jest bardzo gorąco, a Mussolini z Montrealu stara się, jak może, robić propagandę i wykorzystuje wszelkie możliwe okazje, a „małe Dionki" to przecież gratka nie byle jaka.

Psy z gór Św. Bernarda

Od wielu lat w klasztorze Św. Bernarda w Alpach szwajcarskich żyje zakonnik Cyryl. Początkowo zamiatał latem aleje klasztorne, a zimą uprzątał śnieg spod drzwi. Z czasem oddano pod jego opiekę psiarnię, której się brat Cyryl całkowicie poświęcił.

Cyryl w krótkim czasie zdobył sobie miłość swych czworonożnych przyjaciół, wystarczyło, żeby braciszek klasnął w ręce a cała sfora szła posłusznie za nim lub też w wskazanym przez niego kierunku.

Gdy się czasami zdarzało, że braciszek musiał na parę dni opuścić klasztor psy nie tknęły jedzenia aż do jego powrotu.

Psy brata Cyryla doskonale znały góry i przez długie lata niosły ratunek zabłąkanym lub zasypanym śniegiem turystom.

Niespodziewanie rozegrał się w ubiegłym roku straszliwy dramat.

Jeden z psów zagryzł na śmierć dziewczynkę, ten fakt wystarczył, aby zaraz prasa całego świata roztrąbiła o okrucieństwie psów z gór Św. Bernarda, ale natychmiast puścili w niepamięć wszystko, co poprzednio psy te uczyniły dobrego. Uznano, że obudziły się w nich dzikie instynkty i że zagrażają otoczeniu. Znaleźli się nawet tacy, którzy twierdzili, że należy wszystkie psy powystrzelać, aby zapobiec na przyszłość dalszym tragicznym wypadkom.

W ich obronie stanął brat Cyryl i oświadczył wszystkim, że psy jego są dobre i szlachetne. Nigdy nie wyrządziły one ludziom nic złego a ostatni wypadek przedstawia się zupełnie inaczej niż mówią ludzie. Dziewczynka upadła, a pies chciał ją pochwycić, uczynił to w skoku i siłą rozpędu kły jego zbyt głęboko wpiły się w ciało dziecka.

Ostatecznie nie wydano wyroku śmierci lecz zamknięto psy na zawsze w olbrzymiej klatce znajdującej się na dziedzińcu klasztornym.

Psy czuły się fatalnie w swoim więzieniu, leżały całymi dniami nieruchomo, wodząc tęsknym wzrokiem po szczytach gór widocznych z dziedzińca.

Braciszek Cyryl nie mógł znieść udręki swych przyjaciół, co nie pozostało bez wpływu na jego zdrowie: z dnia na dzień stawał się coraz bledszy i chudł w zastraszający sposób.

Zwróciło to uwagę przeora, który polecił niestosowanie wobec brata Cyryla rygoru klasztornego. Ale i to nie pomogło.

Wreszcie ubiegłej jesieni zwrócił się brat Cyryl do przeora z następującą prośbą: otóż na spadzistych stokach Himalajow zdarzają się bardzo często nieszczęśliwe wypadki z ludźmi. Wobec tego chciałby brat Cyryl uzyskać od przeora pozwolenie, aby mógł udać się w Himalaje ze swoimi psami i tam prowadzić akcję ratowniczą.

Po długim namyśle ojciec przełożony wyraził swą zgodę i braciszek Cyryl udał się w ciężką i daleką drogę, ze swoimi czworonożnymi przyjaciółmi, przywracając im tym samym wolność.

Wróg publiczny Nr. 1

W Sussex umarł przed paru dnami w wieku lat 81 Backon Filip. Filipa Backona znano we wszystkich redakcjach prasy angielskiej, gdzie go przewano „wrogiem publicznym nr 1" prasy angielskiej. Człowiek zamożny, który całe życie zajmował się tym, że pisał listy do redakcji. W ciągu swego długiego życia napisał on jakieś 60 tys. listów. List ostatni pisany na parę dni przed śmiercią kończył się następującymi słowami: „Mój podpis widzicie po raz ostatni".

Backon posiadał ogromne archiwum utrzymane we wzorowym porządku. Każdy list wydrukowany przechowywany jest w skoryszycie jednego koloru, niewydrukowany — znowuż w skoroszycie innej barwy. Wydrukowano 9 tys. listów. 51 tys. dostało się do kosza redakcyjnego. Tematy, jakie poruszał nieboszczyk były najróżnorodniejsze, ściślej można powiedzieć, że nie było tematu jakiego Backon przynajmniej raz nie poruszył. Twierdził on, że listy jego dwukrotnie ocaliły życie, w wielu wypadkach przyniosły pomoc, poza tym były bodźcem do wydania szeregu ustaw itp.

Obecnie godność „wroga publicznego Nr 1" gazet angielskich przejdzie do Ashtona, który dotychczas napisał 8 tys. listów.

„Savarona"

Ojciec Turków, Kemal Ataturk, otrzymał przed paru dniami wspaniały jacht „Savarona" w darze od swoich poddanych. Jacht ten był amerykański, lecz znajdował się w porcie Hamburskim, gdzie dwie grupy kupujących niemiecka i turecka chciały nabyć ten przepiękny jacht. I aczkolwiek oferta niemiecka była lepsza „Savarona" sprzedana została Turkom. A to z następującej przyczyny: każdy kupujący, według prawa amerykańskiego, winien zadeklarować w jakim celu nabywa okręt: do użytku pokojowego czy też wojennego. Niemcy nie mogli służyć odpowiednią gwarancją, aczkolwiek w danym wypadku chcieli oni odkupić „Savaronę" jedynie po to, aby ją potem odsprzedać z dobrym zyskiem Turcji.

Uczynili oni nawet pewną wcale nieeleganecką próbę zatrzymania jachtu w Hamburgu lecz bez powodzenia. Obecnie pokojowo usposobiony dyktator turecki może zażywać przejażdżek dowoli na jachcie ofiarowanym mu przez jego wiernych i poddanych.

Setny potomek

W miasteczku Longueville na północy Francji, mieszka wieśniak Franciszek Monier, który w najbliższych dniach obchodzić będzie 83. rocznicę swych urodzin. Rzecz ciekawa, że wszystkie dzieci, a jest ich dziesięcioro, żyją, tak samo żyją wszyscy wnukowie, których jest aż 50. Ale na tym nie koniec. Franciszek Monier ma już 38 prawnuków i 2 pra-prawnuków, łącznie stanowi to sumę stu potomków. Policzyszy jeszcze wszystkie żony i wszystkich mężów to znaczy synowe i zięciów to przekonamy się, że najbliższa rodzina p. Monier wynosi aż 180 osób. W dzisiejszych czasach, a szczególnie, we Francji, stanowi to rekord nielada.

Krytyka Samuela Goldwyna

Samuel Goldwyn po powrocie z Europy wystąpił z krytyką amerykańskiej produkcji: — Publiczność zaprzestanie odwiedzać kina gdzie niema dobrych filmów. Zbyt wielu ludzi nie znających się na filmie, uchodzi za speców w przemyśle filmowym. Aktorzy i inni pracownicy filmowi otrzymują zbyt wielkie honoraria.

— „Reasumując to, co widziałem we Francji i w Anglii dochodzę do wniosku, że w krajach europejskich tworzy się gałąź przemysłu, która w najbliższym czasie stanowić będzie poważną groźbę konkurencji dla filmu amerykańskiego.

Pensje scenarzystów, aktorów i dyrektorów — oto na co idzie maximum wydawanych na wystawienie filmu pieniędzy. Są w Hollywoodzie pisarze, którzy powinni raczej pisać listy dla szwaczek, aniżeli scenariusze filmowe. Jeśli my w dalszym ciągu będziemy korzystali z ich usług to w krótkim czasie nie tylko, że stracimy nasze miejsce na rynku europejskim ale i u nas w Ameryce wyświetlać będą filmy europejskie.

Dla wytwórczości amerykańskiej już nastąpił poważny kryzys. Wszystkie państwa konkurują z nami."

Jak podaje prasa amerykańska przemówienie Goldwyna, jednego z pierwszych filmowców amerykańskich, człowieka doskonale obznajomionego z amreykańską wytwórczością, jest wciąż tematem rozmów i dyskusji w Hollywood.

(I.—y)

ICH PROGRAM

(dokończenie ze str. 1)

Przełomu Narodowego i fołksfront", pisze o woli „zastąpienia tym podziałem bezideowych, formalno - historycznych przegród partyjnych"... O to właśnie chodzi! Bo „kandydatami na członków Obozu Przełomu Narodowego są Polacy, niezwiązani organizacyjnie z fołksfrontem... zgrupowani w nieprzeniknięte dotąd penetracją fołksfrontu części historycznych formacyj ideowych narodowo - demokratycznych, ludowych, niepodległościowych".

Pod adresem opozycji „narodowej" (starej endecji) młody p. Piasecki woła szyderczo: „Dlaczego czekają na moment? Bo czekanie właśnie daje możliwość oportunistycznego przystosowania się do obecnej rzeczywistości"... Sam zaś nie chce już czekać, więc przez kładkę „przełomu narodowego" zręcznie i szybko stara się przeskoczyć z Stronnictwa Narodowego do Obozu Zjednoczenia Narodowego. To, naturalnie, nie jest żaden „oportunizm", ani żadne przystosowanie się do rzeczywistości" — tylko przełom, dokonywujący się wśród „wielkich przeżyć i emocji" (chyba w stylu tych przeżyć z 19. marca b. r. pod okienkami P. K. O.?)

Spieszno panom z „Przełomu" do słodyczy obozu rządzącego, spieszno. Tym spieszniej, że słodyczy tych trochę się liznęło za dobrych czasów płk. Koca...

*

Te dane wystarczają do oceny siły i bezwzględności naszego przeciwnika spod zielonego znaku odłamanej swastyki. Czynimy to krótko: 1) „Falangiści" w dziedzinie ideowej i teoretycznej nie wnieśli nic nowego, poprzestając na naśladowaniu i naturalizowaniu koncepcji nacjonal - socjalistycznych. 2) W dziedzinie taktycznej są oni oportunistyczni wobec czynników rządzących i zdolni do przystosowanią się. 3) Jako tacy przy pomyślnej koniunkturze mogą liczyć na wydatne poparcie z zewnątrz. 4) Nie zdolni na dłuższą metę do maskowania oportunizmu sztuczną frazeologią „przłomową" — muszą oportunizm ten zdystansować radykalizmem na odcinku łatwiejszym: antysemickim.

Reasumujemy: dla nas, Żydów, „przełomowcy" nie są przeciwnikiem silnym, ale bezwzględnym. Bezwzględność zaś ma to do siebie, że nie zawsze potrafi zastąpić siłę, której nie ma.



PRZEDŁUŻENIE ZAPISÓW NA UNIWERSYTET HEBR. W JEROZOLIMIE

Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, w Warszawie podaje do wiadomości wszystkich zainteresowanych, że zapisy na Uniwersytet Hebrajski zostały przedłużone i że podania są nadal przyjmowane.

Wszelkie informacje dotyczące przebiegu i warunków studiów, varunków uzyskania certyfikatów i wyjazdu do Palestyny znajdują się w broszurce informacyjnej Towarzystwa, którą można nabyć w centrali (Warszawa, Orla 11) oraz w oddziałach miejscowych.

Egzamin z języka hebrajskiego odbędzie się w II-ej połowie maja.

Dla dobra samych kandydatów wskazane jest, aby nie zwlekali ze składaniem papierów.

NOWY TOM „PRZEGLĄDU SOCJOLOGICZNEGO".

Ukazał się nowy, piąty z kolei, tom „Przeglądu Socjologicznego", obejmujący 3 i 4 zeszyt wydawnictwa za r 1937. Treść jego przedstawia się niezwykle interesująco. W dziale rozpraw znajdujemy następujące prace: **Floriana Znanieckiego:** Stefan Czarnowski; **Stefana Czarnowskiego:** Argonauci na Bałtyku (przekład z francuskiego rękopisu); **Stanisława Ossowskiego:** Więź biologiczna i łączność społeczna; **Aleksandra Hertza:** Drużyna wodza; **Stanisława Rychlińskiego:** Drabina społeczna w Anglii; **Antoniego Pańskiego:** Teoria ekonomiczna Marksa z perspketywy czasu.

Tom zamyka bogaty dział sprawozdawczy, poświęcony omówieniu najnowszej literatury socjologicznej polskiej i obcej.

Skład główny w „Naszej Księgarni", Warszawa, Śto Krzyska 18.

Komisja Turystyczna przy Org. Syjon.
« H A T E C H I J A »
Warszawa Zamenhofa 13 5 tel.11-14-08

Zaprasza na wycieczkę do
KAZIMIERZA n/WISŁĄ
na święta Szewuot (Zielone Święta)
Wyjazd z Warszawy 2 i 3 czerwca 1938.
Pobyt 3 i 4 dniowy w pierwszorzędnym pensjonacie z pełnym utrzymaniem
Pokoje 2 i 3 osobowe.
Wycieczki do Puław, Nałęczowa, Bochotnicy i Janowiec.
Ceny b. przystępne
Zapisy i informacje w sekretariacie Organizacji codziennie od 9 do 11 wiecz.

DWANAŚCIE LAT SPÓŁDZIELCZOŚCI ŻYDOWSKIEJ W MAŁOPOLSCE.

Dwanaście lat zorganizowanego żydowskiego ruchu spółdzielczego w Małopolsce, to lata ofiarnej służby społecznej i nieustannej walki o ulżenie doli ludności żydowskiej w tej połaci kraju.

Chwiały się i chwieją żydowskie placówki pracy, podważają je ograniczenia, zagrażają tendencje wypierania. Szukający w tej sytuacji pomocy i oparcia żydowski człowiek pracy, rzemieślnik, kupiec, rolnik i handlarz znalazł je w swojej spółdzielni żydowskiej. Rzucona przed laty myśl zorganizowanej samopomocy gospodarczej wydała mimo wielu przeciwieństw piękne i wydatne rezultaty.

Cztery miliony złotych własnych kapitałów,

Dwanaście milionów — wkładów.

Sześćdziesiątcztery miliony złotych udzielonych kredytów,

Trzydzieścipięć tysięcy członków — oto nasz dorobek.

Poważne to dzieło zostało wykonane prawie wyłącznie własnymi siłami i środkami.

Przy poparciu Was wszystkich i wspólnym, zgodnym wysiłku naszym, spółdzielczość nasza gotowa wziąść na siebie to brzemię i spełnić to zadanie:

Bo: **Spółdzielczość opiera się na szlachetnej idei samopomocy przez pomoc wzajemną, a spółdzielnia żydowska to Wasza własna instytucja.**

Wy sami ponosicie za nią odpowiedzialność, sami nią zarządzacie, sami wybieracie ludzi, którzy mają nią kierować i darzycie ich swoim zaufaniem.

Stąd zew nasz dzisiejszy i apel gorący do całego społeczeństwa żydowskiego w Małopolsce.

Stańcie wszyscy zgodnie w szeregach żydowskiego Ruchu Spółdzielczego.

Załatwiajcie wszystkie swoje czynności bankowe przez Wasze spółdzielnie.

Umieszczajcie wszystkie oszczędności i lokaty w Waszych spółdzielniach.

Pamiętajcie: Spółdzielnia żydowska daje Wam maksimum pewności, solidności i rentowności.

Prezydium Małopolskiej Ekspozytury
Związku Żydowskich Spółdzielni w Polsce.

Poseł Dr E. Sommerstein — Zast. Przew.
Dr A. Silberschein — Przewodn'czący
Dr Z. Majblum — Zast. Przew.

Ceny ogłoszeń. za m/m za tekstem 80 groszy., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.
Prenumerata: kwartalnie 3 zł.; półrocznie 6 zł.

Redaktor Dr. M. KLEINBAUM — Składano „Wukagraf" Solna 17 Tel. 11-63-24 — Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o. Druk. „GRAFIA" W-wa. Nowolipki 7. — Red. odp.: A KLARMAN.